Nr. 179. Lwów — Wtorek dnia 7 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . 6 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wt.	św. Kajetana	Śr. Jermołaja	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 4 m. 50	Długość dnia g. 14 m. 30
Jutro: Śr.	św. Cyryaka	Pantałejmona			Zachód „ 7 „ 20	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Opierając się na pewnych wiadomościach, otrzymanych z Rosyi, donieśliśmy byli kilka miesięcy temu, że w Petersburgu wzięto pod rozwagę corocznie przedstawiany, lecz dotychczas składany *ad acta* projekt jeneralnego gubernatora litewskiego utworzenia na Litwie instytucyi podobnej do pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Po długiej dyskusyi w radzie ministeryalnej postanowiono teraz wykonać propozycyę jenerała Orżewskiego ze zmianami odpowiadającemi miejscowym warunkom. *Prawetielstwiennyj Wiestnik* (Goniec rządowy) ogłasza następujący ukaz: „Najwyżej zatwierdza się przepisy o pożyczkach z Banku Szlacheckiego na zakup majątków w guberniach: Wileńskiej Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylowskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej. Pożyczki mają być wydawane szlachcie dziedzicznej rosyjskiej na zakup majątków od osób pochodzenia nierosyjskiego.

„Osoba, pragnąca otrzymać pożyczkę, powinna wnieść prośbę do miejscowego oddziału Banku. Wysokość pożyczki nie może przewyższać 75 pro. szacunkowej wartości majątku. Pożyczki w wysokości większej nad 60 proc. będą udzielane nie inaczej, jak uchwałą większości $^2/_3$ głosów rady Banku z zatwierdzeniem ministra skarbu. Na zasadzie świadectwa Banku o przyznaniu pożyczki, notaryusz sporządza akt sprzedaży z zachowaniem następujących przepisów:

„Długi, obciążające majątek, nie są przeszkodą do jego nabycia, jeżeli nie przewyższają wysokości pożyczki bankowej. W przeciwnym razie akt sprzedaży nie może być prędzej sporządzony, aż po złożeniu w ręce notaryusza nadwyżki długów. Podpisać aktu sprzedaży notaryusz nie może, dopóki się nie przekona, że wszystkie warunki, przepisane przez Bank co do przyznania pożyczki, zostały wykonane. Po sporządzeniu i podpisaniu aktu sprzedaży notaryusz zawiadamia o tem oddział Banku, komunikując przytem, dokąd powinny być wysłane pieniądze.

„Otrzymawszy zawiadomienie od notaryusza, oddział Banku składa wniosek centralnemu zarządowi Banku o wydaniu pożyczki. Po zapadnięciu odpowiedniej uchwały Bank zawiadamia o tem obie strony i odbiera od sprzedawcy pokwitowanie. Gdy pokwitowanie nie nadejdzie w ciągu trzech miesięcy od daty zażądania, akt sprzedaży unieważnia się. W przeciwnym razie Bank wysyła kwotę należną pod wskazanym adresem.

„Na pożyczkę bankową nie może być kładziony areszt".

Don Jaime, syn don Carlosa, a brat arcyksiężnej Blanki, mieszkającej we Lwowie, odbył teraz podróż do Hiszpanii, jako infant pretendenta do madryckiego tronu. Podróż ta nie była wprawdzie jednym z tych wypadków, które mogą w tym martwym sezonie zwrócić powszechną uwagę, ale nie jest ona bez wielkiego znaczenia dla samej Hiszpanii, której wewnętrzne stosunki już to dostatecznie charakteryzuje, iż syn pretendenta do tronu, zajętego przez inną dynastyę, jeździł sobie po całym kraju, a potem usadowił się na granicy prowincyi biskajskiej, będącej siedzibą stronników jego ojca i ogniskiem, z którego wyszły wszystkie krwawe na szczęście i spokój Hiszpanii zamachy karlizmu.

Don Jaime najspokojniej zwiedzał wszystkie strony Hiszpanii, a potem osiadł w pogranicznem miasteczku francuskiem Saint-Jean de Luz, gdzie go dopiero odwiedzili dwaj interviewiści dziennikarscy, którym on może sam tę wizytę zaproponował.

Zapytany tedy przez nich o cel swojej podróży, odpowiedział, że właściwie do Hiszpanii przywiodła go tylko chęć poznania kraju, ale że przy tej sposobności z pewnem zdziwieniem przekonał się, jak dużo w Hiszpanii jest karlistów i republikanów, a jak mało stronników dzisiejszej dynastyi. „Utrzymywano — mówił — że karlizm, to trup; a tymczasem znalazłem żywą i silną organizacyę, która przy pierwszej okazyi żywotności swojej dowiedzie. Zdaniem mojem, niedaleki jest czas, w którym wielka część kraju, mając po uszy dzisiejszej regencyi i dzisiejszej konstytucyi, przypomni sobie lepsze czasy i przekona się, że w powrocie do odwiecznych zwyczajów leży zbawienie, którego fantaści w nowych formach rządu i w nowych poglądach daremnie szukają. Wtedy nadejdzie czas tryumfu sprawy karlizmu, a to tem łatwiej, iż pod względem militarnym wszystko tak jest przygotowane, że w kilku dniach na wielu punktach powstaną hufce wojowników, o których liczbie rząd nawet przeczucia nie ma. Zmiana nietylko dynastyi, ale formy rządu jest dla Hiszpanii konieczną. Gdyby ojciec mój chciał być jako król konstytucyjny panować, dawno już byłby siedział na tronie hiszpańskim. Może to poświadczyć Canovas del Castillo, w którego rękach znajduje się pismo Sagasty, zawierające propozycye czynione memu ojcu, naówczas w Londynie zamieszkałemu. On atoli (ojciec) nie chciał zasiąść na tronie hiszpańskim inaczej, tylko jako monarcha samowładny".

Ile prawdy mieści się w tem, co Don Jaime mówił, sprawdzić trudno; — zdaje się jednak, że bardzo mało. Przynajmniej *El Globo*, organ republikanów hiszpańskich, pogodzonych z dzisiejszym rządem, taką notatkę dodaje do słów księcia Jaime: „W Biskai i Nawarze ma jeszcze rzeczywiście Don Carlos licznych stronników, dla których imię jego łączy się z tradycyą *fuerosów;* ale organizacya karlistowska za długo już nie daje znaków życia, żeby w jej istnienie, a tembardziej w jej pogotowie wojenne wierzyć było można. Nie ulega też wątpliwości, że zasady polityczne pretendenta w innych częściach kraju ani jednego nie liczą zwolennika."

„W każdym jednak razie, — pisze dalej ten dziennik — rząd kraju, który tyle w skutek wojen domowych wycierpiał co Hiszpania, dobrzeby zrobił, żeby baczniejszą zwracał uwagę na podróżników w guście Don Jaima. Karlizm sam przez się groźnym już nie jest, ale zawsze, przy okazyi skądinąd powstałej zawieruchy, może jeszcze dużo serdecznej krwi upuścić krajowi i bez tego chorującemu na anemię. A że z upuszczeniem jej wahać się nie będzie, dowodem tego jest podróż Don Jaima, jego gadaniny, jego pobyt w Saint-Jean de Luz, wreszcie jego wyjazd do Wenecyi, który miał nastąpić w skutek wezwania ojca, zazdrośnego o wzrastającą niby nadmiernie popularność syna, — a faktycznie nastąpił w skutek uprzejmej rady władz francuskich, do których sąsiedzkich obowiązków rząd hiszpański w końcu się odwołał."

Bądźcobądź, parusst karlistów odprowadziło Don Jaima na dworzec kolei żelaznej, a znaleźli się nawet Francuzi, którzy na cześć jego wznosili okrzyki.

Po procesie Caseria.

Przewidywania jednego z naszych korespondentów, że Caserio zabójstwa prezydenta Carnota dopuścił się nie z nakazu spisku, lecz z indywidualnego popędu, zupełnie się sprawdziły. Prokurator w procesie Caseria nie poruszył nawet kwestyi spisku. Doniesienia dziennikarskie o uwięzieniu wspólników Caseria okazały się prostymi wymysłami. Jedyny świadek, który wystąpił z twierdzeniem, że Caserio wykonał wyrok pewnego kółka anarchistów, żołnierz Leblanc przed trybunałem lugduńskim odegrał rolę raczej komiczną, niż poważną. Słowem, jak Vaillant, autor zamachu w parlamencie francuskim, jak Henry, jak Santiago Salvador Pranch, autor strasznego zamachu w barcelońskim teatrze El Lyceo, jak Lega, który strzelał do Crispiego itd. itd. tak samo Caserio Sante (tak piszą jego imię dzienniki włoskie, nie Santo) z własnego popędu zabrał się do zabójstwa Carnota. Właśnie fakt, że tacy bohaterowie anarchizmu działają całkiem samodzielnie, z osobistego popędu, nie w skutek rozkazu lub wyboru pewnego kółka, świadczy naprzód o nadzwyczaj silnym fanatyzmie, który teorye anarchiczne zdołały obudzić w pewnych indywiduach moralnie zwichniętych a umysłowo stojących bardzo nisko, powtóre zaś prąd anarchiczny stawia w rzędzie najniebezpieczniejszych, jakie kiedykolwiek zagrażały społeczeństwu. Łatwiej bowiem zwalczyć ruch rewolucyjny, kierowany pewną zorganizowaną władzą, choćby tajną. Wystarcza wtedy odkryć i zniszczyć tę organizacyę, aby cały taki ruch ubezwładnić. Natomiast bardzo trudna sprawa z setkami, a może tysiącami indywiduów, na pozór tak mało niebezpiecznych, jak ten niby to głupowaty Caserio, albo taki młodziuchny bonvivant jak Henry itd., a jednak gotowych dokonać na własną rękę, bez porozumiewania się z innymi, a w każdym razie bez cudzej pomocy, najpotworniejszych czynów. Że policya tu i ówdzie popełnia błędy i czasem zaznacza wielką nieudolność, nie ulega wątpliwości. Ale nawet najprzykładniejsza bystrość policyantów nie zdoła przewidzieć takich zupełnie izolowanych zamachów, ani im zapobiedz. W tej mierze proces Caseria ponownie wyjaśnił całą wielkość niebezpieczeństwa prądu anarchicznego.

Warto także zwrócić uwagę na inną okoliczność. Dawniej tak zwany stan trzeci, mieszczański, *bourgeoisie,* przeciwstawiano wyższym stanom. I dziś jeszcze poniekąd dostrzedz można tego antagonizmu. W obec anarchizmu jednak znika on zupełnie. Dla anarchistów cały istniejący historyczny ustrój społeczny jest — mieszczańskim. Tak burżoazyę pojmował Henry i tak samo myślał, w zgodzie z wszystkimi innymi anarchistami, Caserio. Pomimo dłuższego pobytu we Francyi, nie nauczył się wymawiać tego wyrazu w brzmieniu francuskiem. Przed trybunałem używał zawsze wyrazu włoskiego: *borghese.* Do burżoazyi zalicza on wszystkich reprezentantów teraźniejszego ustroju społecznego, wszystkich, którzy nie są anarchistami, tych, których pomiędzy Awinionem a Vienne spotkał w I klasie kolei żelaznej, republikańskiego prezydenta Carnota, króla Humberta, jak Papieża. A gdy mu prezydent przypomniał, że zabójstwa na naczelniku Francyi dokonał właśnie w rocznicę bitwy pod Solferinem, głupowaty zresztą Caserio natychmiast odpowiada bez zająknięcia się: była to wojna pomiędzy „burżoazyą". Słowem burżoazya w pojęciach i słowach anarchistów oznacza całe oparte na podstawach historycznych społeczeństwo. Stąd bardzo jasno wynika, że w obec niebezpieczeństwa anarchicznego powinny ile możności ustać wszelkie walki jakoby domowe pomiędzy burżoazyą w ścisłem i rzeczywistem znaczeniu wyrazu, a innymi stanami lub stronnictwami, a natomiast wszystkie, czy szlacheckie czy mieszczańskie, czy agrarne, czy przemysłowo-handlowe, czy konserwatywne czy liberalne, byle się przyznawały do zagrożonego przez anarchizm ustroju społecznego, powinny solidarnie i zgodnie zwalczać to groźne niebezpieczeństwo. Na zapasy domowe będzie czas po zwalczeniu anarchizmu. Ale dopóki on zagraża wszystkim, od Papieża do republikanina, jak np. niedawno zamordowany w Liwornie redaktor Bandi, trzeba koniecznie front zwrócić zgodnie przeciwko anarchizmowi.

W Austryi ta potrzeba nie daje się jeszcze czuć równie żywo, jak w państwach zachodnich. Nie zapominajmy jednak, że w tych państwach zacięte walki dawnych stanów i stronnictw znacznie się przyczyniły do powstania anarchizmu, a więc unikajmy tego błędu, dopóki nie jest zapóźno.

Z WIEDNIA.

Arcyksiążę Albrecht, którego 77 rocznica urodzin przypadła 4 sierpnia, nie mógł przybyć na pogrzeb młodszego brata arcyks. Wilhelma, bo od pewnego czasu był mocno cierpiący, a tragiczny zgon brata oddziałał na jego zdrowie bardzo niekorzystnie. Lekarze stanowczo sprzeciwiali się podróży arcyksięcia na pogrzeb i polecili mu pobyt we włoskim Tyrolu.

Wielkim mistrzem zakonu niemieckich rycerzy zostanie po arcyks. Wilhelmie jeneralny spadkobierca jego i koadjutor w zakonie arcyks. Eugeniusz — bo taki jest dawny zwyczaj, że koadjutor bez osobnej nominacyi cesarskiej zostaje w. mistrzem. Zatwierdzenie go na tem stanowisku nastąpi zapewne w jesieni, niewiadomo jednak, czy jednocześnie zamianowany będzie nowy koadjutor, bo nieraz już to stanowisko wakowało po lat kilka.

Dzieje założenia w Jerozolimie, obok starszych zakonów Johanitów, czyli teraźniejszych Kawalerów maltańskich, tudzież Templaryuszów, niemieckiego zakonu t. zw. Krzyżaków (w r. 1191), jego przesiedlenia się do Siedmiogrodu (1211), skąd jednak przezorny król Andrzej węgierski niebawem wydalił ambitnych i niebezpiecznych gości, ich przybycia do ziemi chełmińskiej, zdobycia Prus, aż do sekularyzacyi zakonu przez w. mistrza Albrechta w r. 1525, — te dzieje powszechnie są znane. Natomiast tylko specyaliści wiedzieli o tem, że pomimo owej sekularyzacyi, zakon krzyżacki, według pierwotnych reguł (katolickich) przetrwał aż do naszych czasów i że zmarły tragicznie arcyks. Wilhelm był jego wielkim mistrzem. Na jego pogrzebie wystąpił cały zastęp krzyżaków w historycznych białych mundurach o czarnym krzyżu na piersiach i białych płaszczach. Wkrótce odbędzie się tradycyjna uczta, o której będzie można znowu powtórzyć za poetą:

„Sto białych płaszczów powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi,
To byli bracia, a za nimi kołem,
Młodzi giermkowie stoją do posługi..."

Zakon więc przetrwał apostazyę swego wielkiego mistrza Albrechta. Gdy bowiem on wyrzekł się wiary katolickiej i postanowił: „Prusy uczynić ziemią świecką, złożyć krzyż, pojąć żonę i utworzyć tron dziedziczny", rycerze, którzy pozostali wierni wierze katolickiej, opuścili Prusy, wynieśli się do Niemiec i wielkim mistrzem wybrali komtura Waltera von Kronberg, który osiadł w Mergentheimie, w sercu Niemiec i to jako udzielny książę Rzeszy. Pod naczelnictwem w. mistrza, 12-tu komturów w Turyngii, Hesyi, Austryi, Frankonii, Koblencyi, Alzacyi, Bozenie, Utrechcie, Alt-Biesen, Lotaryngii, Saksonii i Westfalii, zawiadowało jeszcze dość znacznemi posiadłościami zakonu.

Wcześnie dom habsburski zwrócił baczną uwagę na tę bądź co bądź ważną instytucyę. Już w r. 1590 wielkim mistrzem został obrany arcyksiążę austryacki Maksymilian, który rządził zakonem aż do r. 1610. Później jeszcze kilku arcyksiążąt na mocy wyboru stanęło na czele zakonu, aż w r. 1769 godność w. mistrza stała się dziedzicznym przywilejem domu habsburskiego. Wojny napoleońskie sprowadziły sekularyzacyę zakonu w Niemczech, ale francusko-austryacki traktat preszburski r. 1805 wyraźnie zatwierdził ów przywilej. Z dawnych 12-tu komturyj pozostały tylko dwie: „austryacka", której znaczne dobra znajdują się na Szląsku, i tyrolska, urzędownie zwana „komturyą nad Adygą." Komturem pierwszej jest obecnie baron de Fin, drugiej baron Torth.

Według nowego statutu, nadanego zakonowi przez ces. Ferdynanda r. 1840, tworzy on religijno-rycerski związek pod zwierzchnictwem Cesarza. Jest on uwolniony od wszelkiego dozoru i kontroli władz krajowych, ale odpowiedzialnym wobec Cesarza. Członkowie zakonu dzielą się na komturów, kawalerów, którzy złożyli ślub, i kawalerów honorowych; dalej do zakonu należy zastęp duchownych i sióstr (obecnie około 300), które się zajmują wychowaniem dzieci, a przedewszystkiem pielęgnowaniem chorych. Aby zostać kawalerem honorowym, trzeba wykazać 8 przodków szlacheckich, wyznawać wiarę katolicką, złożyć przy wstępie 7500 fl., tudzież rocznie 100 fl. Rządzą zakonem: w. mistrz, koadjutor, pięciu komturów i syndyk (według średniowiecznej terminologii niemieckiej: Rathsgebietiger).

Głównem zadaniem zakonu obecnie jest opatrywanie rannych w wojnie. W tym celu już w czasie pokoju utrzymuje on wielki szpital w Freudenthalu na Szląsku, w razie, zaś uruchomienia wojska, natychmiast założy jeszcze 4 szpitale, obsługiwane przez specyalnie wykształcone ku temu siostry. Nadto, w razie wojny, zakon wystawia 41 polnych kolumn sanitarnych pod dowództwem kawalerów zakonnych, zaopatrzonych w lekarzy, siostry i służbę. Zakon posiada już 44 furgonów dla potrzeb rannych i żywności, 174 wozów do przewożenia rannych, 1,024 lektyk, 44 kuchni polowych, 44 namiotów do operacyi, zupełne zaopatrzenie dla 1,075 żołnierzy trenu, i sekcyi sanitarnej, siodła i uprząż dla 1,000 koni. Bogaty ten materyał z każdym rokiem się zwiększa; po raz pierwszy, z zupełnem powodzeniem, trenu sanitarnego zakonu wypróbowano w czasie wojny serbsko-bułgarskiej r. 1885.

---

6)

Z wystawy dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

V.

Najciekawsze i najpiękniejsze rzeczy nużą. Nuży i wystawa sztuki. Ale kiedy od całej tej gamy tonów i barw i uczuć zrobi się w oczach żółto, w mózgu ciemno, a głowa rozboli się na dobre, trzeba wtedy pójść do „Trzech staruszek na nieszporach" Reyznera. Zmęczenie, zły humor, rozstrój nerwów znika wobec nich bez śladu.

Trzy pobożne babulki, z różańcem w ręku każda, siedzą na wieczornem nabożeństwie od paru już godzin. Jedna, znużona, zdrzemnęła się; druga sen odpędza, a pobożne usposobienie podnieca tabaczką; trzecia podniosła w górę, ku ołtarzowi, ręce złożone i oczy, pełne dziecięcej ufności i wiary, i tak poczciwie się modli, że aż rozrzewnia, choć równocześnie naiwną dobrodusznością twarzy i pewną egzageracyą układu wywołuje mimowolny uśmiech. Są takie typy u Halsa i Teniersa codzienne, pospolite a charakterystyczne, zostające w pamięci każdego, kto raz zobaczył, choćby nie oryginał, tylko reprodukcyę. „Trzy babulki" Reyznera do typów podobnych należą; nie zapomni się ich, raz ujrzawszy, i wracać się do nich będzie, jak do dobrych i miłych znajomych.

Trzeba jednak przyznać, że artysta paryski dał dowód w tym obrazie nietylko talentu i techniki, ale i bardzo rzadkiego poczucia smaku i miary. Inny z tego tematu zrobiłby karykaturę, albo też banalną fotografię trzech pomarszczonych twarzy. O jeden włos więcej humoru, ruchu — byłaby szarża, ilustracya do humorystycznego pisemka. Ale tej granicy p. Reyzner nie przekroczył. Jego kompozycya, pełna humoru, nie przestaje być obrazem — obrazem zaś jest doskonałym, wśród rodzajowych na wystawie bezsprzecznie najlepszym.

Niemniej szczęśliwie udał się p. Reyznerowi portret znanego podróżnika po Afryce Jana Dybowskiego. Artysta przedstawił go w namiocie, wśród podróżnych przyborów i w podróżnym stroju — takim, jakim go widziało wnętrze czarnego kontynentu. I znowu ta miara i smak, co w „Nieszporach". Akcesoryów dużo; nie mogło być inaczej, skoro mamy przed sobą wnętrze namiotu w czasie podróży: ale nic na pokaz, nic dla ozdoby i efektu obrazu, nic dla popisania się techniką i dla zwracania uwagi. Wszystko ułożone poprostu, naturalnie, tak, jak musiało być w namiocie. Ton obrazu żółtobiaławy niezwykły jest, ale dający się wytłumaczyć i dla oka przyjemny.

Obok „Staruszek" Reyznera postawić trzeba „Polityka" Bilińskiej. Jaka wyborna i typowa figura, ten stary szewc z zaramienioną twarzą i nosem wprost już zdradzającym pokrewieństwo z „Czerwonym Sztandarem" czy inną jakąś tej barwy gazetą, będącą przedmiotem studyów „Polityka". Bardzo ładnym także, dzielnie malowanym i wesołym bez egzageracyi jest obrazek Szymanowskiego „Opowiadanie górala". Trzy dziewczęta, śmiejące się a zaciekawione, są doskonałe, góral typowy. Mniej wyrobionego pędzla, ale sympatyczną jest scenka p. Bergmana: „Jeszcze Polska nie zginęła". Terminator zdrowy, wesoły chłopak rzępoli znaną nutę na skrzypcach — przysłuchuje się mu trzech rzemieślników odpoczywających po pracy i parę kobiet krzątających się przy kuchni, z której cokolwiek wyszukane światło pada na środek sceny. Wreszcie „Pieśń o Zbóju" p. Zubera jest wprawdzie widocznie dziełem artysty z talentem i rutyną, ale wrażenie tego obrazka, dla mnie przynajmniej, jest niemiłe. Widzi się tam na małej przestrzeni, w oświetleniu fantastycznem, czarno pomarańczowem, wciśniętych pięć głów i jedno ciało kaleki, któremu natura macocha odmówiła rzeczy bardzo dla organizmu potrzebnych bo żołądka i bioder, obdarzając go natomiast tem większą głową, wielkim garbem, i krótkiemi nogami. Czy artysta chciał naprawdę malować taki dziwotwór — czy to może nieudałe skrócenie? Mniejsza — w każdym razie śpiewak pieśni (on to bowiem tak wygląda) nie jest wcale brzydszym od swych słuchaczy, którzy przypuścić można, że są w posiadaniu reszty swoich ciał, tylko że na nieszczęście dla braku miejsca zostały one po za ramami obrazu.

Jest w traktowaniu tego obrazka jakaś niemiła tężyzna i jakby lekceważenie widza — realizmem tego nazwać nie mogę, bo i Szymanowski i Bilińska są bardzo realistyczni, a przecież świetni. Żałuję zaś tego, bo w twarzach słuchaczy jest bardzo wiele expressyi, w całem traktowaniu jest siła i kompozycya, lepiej obmyślana i z mniejszą pewnością siebie i publiczności traktowana, mogłaby stać się pełną wartości.

Pan Eismond obok małego rodzajowego obrazka na wzór monachijsko-tyrolskich wiejskich „interieurs" ale z niezupełnie zrozumiałą treścią („We własnej obronie", ale kto kogo i od czego ma bronić? tajemnica, przynajmniej dla mnie) dał bardzo dobrze malowaną głowę starca. Wolałbym tylko, żeby to nie był obrzydliwy, wylizany i wygolony szwab z Wirtembergu. P. Pilichowskiego „Studentka, przygotowująca się do egzaminu" przy lampie, malowana jest starannie, szkoda tylko, że dla podtrzymania sił, wyczerpanych pracą, zdaje się nadużywać alkoholów. Wspomnijmy stare jak świat, (należące do retrospektywnej Wystawy, ale nie tu) płótna Strygowskiego z rytualnych scen żydowskich, obydwa bardzo efektowne, jeden zwłaszcza „Modlitwa żydów po długiej nocy w Galicyi", ze swoją procesyą na drugim planie, po za czarnym łukiem bramy, w wązkiej, lampkami, jak gwiazdami oświetlonej uliczce, całkiem ładny. Zdumiejmy się na widok nieśmiertelnej „Telimeny" p. Kotowicza, ze dwa dziesiątki lat już, jeśli dobrze pamiętam, latającej jak piwonia nad szpinakowem tłem obrazu i nie mogącej spaść i położyć się — do dobrze zasłużonego spoczynku... i wreszcie przejdźmy do krajobrazów.

Tych jest wiele i po większej części ładnych. Najwięcej Witkiewicza. Co u tego ostatniego najładniejsze, to rysunki, dziwnie subtelne, delikatne, wytworne. Wnętrza lasu pełne natury i powietrza, bardzo ładny zimowy krajobraz, mniej szczęśliwe morskie widoki. Woda jest u p. Witkiewicza twarda, jakby metalowa. W ogóle ma Witkiewicz własny swój oryginalny, a bardzo inteligentny sposób traktowania natury, której nadaje dziwną jakąś żywość i świeżość. „Stawisko" p. Harasimowicza, takie jakieś ciche, ponętne, a pełne powietrza i przestrzeni, ma odrębny, melancholijny urok. Pierwszy plan „Poranku" p. Kruszewskiego jest dobrem studyum z natury: mgła, zakrywająca głąb obrazu, robi na mnie wrażenie gazy, czy muślinu. Nie przeczę, że tak może wyglądać czasami, ale ośmielam się przypomnieć artyście, że to, co bywa prawdziwe, nie zawsze jest prawdopodobne, a w obrazie i w każdem dziele sztuki tylko o prawdopodobieństwo chodzi — i tylko ono jest prawem. Ciepłe, sympatyczne w tonie, są pejzaże norwegskie Nałęcza i ukraińskie Stanisławskiego. Delikatnie wycieniowany zimowy widok Dąbrowskiego ma wyborną perspektywę i pełen jest świeżości i ciszy. Nestor monachijskich artystów Kurella, w swoim „Brzegu Wisły" dał nam raczej rodzajowy obraz, niż pejzaż, jak zwykle u tego sumiennego artysty malowany starannie i ładnie. Doskonale rysowane „Huculki jadące konno na wesele" podobnie jak i „Lisowczycy" Władysława Szernera należą do tych wesołych, barwnych, doskonale opracowanych kompozycyi, które do pierwszorzędnego znaczenia pretensyi nie roszczą a są przecież zawsze miłe dla oka. Talent widać również w „Sielance" występującego bodaj po raz pierwszy syna artysty, p. Karola Szernera.

Wspomnijmy jeszcze parą scen myśliwskich „Przed miotem" Daczyńskiego i „Osaczonego dzika" Jaroszyńskiego (z doskonałemi psami, bojącemi się rzucić na dzika mimo całej zaciekłości) i wreszcie ładną (a w ostatnich dwóch latach niestety wciąż u nas na wsi galicyjskich powtarzającą się) scenkę p. Popiela „Po burzy", z parą wieśniaczą, stojącą nad wybitym i zniszczonym łanem, bardzo rzewną w prostocie swego smutku i jak cały obraz bardzo dobrze malowaną. A potem, nim z olejnemi obrazami skończymy, poświęćmy chwilę tej pieśni na płótnie, napełniającej duszę dziwną słodyczą i ukojeniem, jaką jest Gierymskiego „Anioł pański".

Nie u nas może, ale za granicą, u Niemców zwłaszcza, nie ma zwyklejszego i bardziej banalnego tematu, niż ten. Ile razy się słyszy „Ave Maria", przed oczyma migają jeziora z łódką, na której parę zakonnic, albo parę kobiet, albo chłopak i dziewczyna, przed chwilą bawiący się jodlerami, schylają głowy w modlitwie na głos sygnaturki. Trochę wody, trochę powietrza, efekt zachodzącego słońca, góry zielono-liliowe w głębi — i recepta na t. zw. Stimmungsbild gotowa, a potrzeba wielkiej niezręczności, żeby z tych składowych pierwiastków nie zrobić rzeczy może bardzo skromnej wartości artystyczną, ale dla oka miłej.

Recepty tej tak łatwej, Gierymski użyć nie chciał. Wolał prostszą choć trudniejszą drogę i nie w sztafażu, ani w akcesoryach leży wrażenie jego kompozycyi, ale, w dwóch składających tę kompozycyę figurach, w wyrazie ich twarzy, w tem, co mówią do widza ich dusze.

Nic prostszego od pomysłu tego obrazu. Pole puste, równe; wieczór cichy i pogodny, bez żadnych efektów światła, bez gry chmur i obłoków i kolorów. Żadnej dekoracyi. Na błękitno szarzejącem tle wieczornego nieba dwie kobiety, wracające z roboty dziennej. Daleki dźwięk kościelnego dzwonu, niesiony wiatrem przez step, doleciał do nich, przerwał rozmowę — i oto obie zamilkły w modlitwie. Takie to proste, a takie piękne i — wysokie. Nic w tych dwóch postaciach niezwykłego, nic idealizowanego: pospolite wieśniaczki, wzięte żywcem z natury. Nic też sztucznego i wyszukanego w ich modlitwie. One i tysiące im podobnych modlą się tak codzień. Scenka ta mogłaby być fotografią z życia. A przecież ile w tej codziennej scenie poezyi, jak ona mówi do naszej wyobraźni, jak porusza serce! I czy nie jest to może jednym więcej dowodem prawdy, starej jak świat, że artysta nie potrzebuje daleko szukać pięknych i podniosłych pierwiastków dla swej twórczości, bo ich pełnem jest otaczające powszednie życie, tylko, że nie każdy umie ich dostrzedz i nie każdy potrafi je zrozumieć i odtworzyć.

Jest pokrewieństwo i treści i ducha i nawet impresyi pomiędzy płótnem Gierymskiego a „Modlitwą" Brandta. Tylko, że u tego ostatniego wrażenie wywołuje całość obrazu, na którą składa się całe mnóstwo znakomicie dostrojonych do jednego tonu szczegółów — i cała niezrównana, świetna technika artysty. Tu wrażenie nie mniej silne, — raczej chyba silniejsze i głębsze, jakże małemi środkami wywołać umiał Gierymski! I jakiego talentu, jakiego zasobu uczucia i poezyi na to było potrzeba, aby te skromne postacie tak wewnętrznym, duchowym ich wyrazem rozświetlić, aby je tak silnie z myślą i duszą widza spoić, aby tak pozwolić czytać w tych prostych duszach wieśniaczych, odsłaniając je przed naszemi oczyma, jak w źwierciadle!

Ks. J. Gnatowski.

w czasie której udzielał swej pomocy obu stronom walczącym. Jako naczelny lekarz zakonu wówczas funkcyonował znany baron Mundy.

Zmarły świeżo arcyksiążę Wilhelm był (od r. 1863) z kolei 57-mym wielkim mistrzem zakonu. Dnia 11 stycznia r. 1887, w tutejszym kościele OO. Augustyanów, arcyksiążę Eugeniusz składał ślub zakonny, został przez wielkiego mistrza naznaczony na rycerza, a równocześnie mianowany jego koadjutorem, a więc następcą w kierownictwie zakonu. Arcyksiążę Eugeniusz urodził się 21 maja r. 1863, jako najmłodszy syn arcyksięcia Karola Ferdynanda, starszego brata ś. p. Wilhelma. Jest on więc bratem królowej hiszpańskiej.

* * *

Że stronnictwo młodoczeskie w kierunku antikatolickim wyprzedza wszystkie inne (nie wyjmując socyalistów), na to właściwie nie potrzeba żadnych nowych dowodów. Warto jednakże od czasu do czasu zapisywać symptomata tego prądu młodoczeskiego; i tak na walnym zjeździe, który się odbędzie we wrześniu, „postępowcy" zamierzają uchwalić rezolucyę, że sąd nie uznaje żadnej religii, domaga się zupełnego oddzielenia Kościoła od państwa i religię uważa jako wyłącznie indywidualną sprawę obywateli. *Narodni Listy* nie zaświadczyły jeszcze tego ultraradykalnego programu, zaczerpniętego w paryskich klubach radykalnych i lożach masońskich, natomiast w dzisiejszym artykule wstępnym, rozwodząc się na trzech łamach nad kwestyami kościelnemi w Austryi i Węgrzech, konkludują, że Czesi powinni się koniecznie domagać od Stolicy Apostolskiej tych ustępstw, które Leon XIII „przyobiecał wszystkim narodom słowiańskim." Organ młodoczeski dopuszcza się więc prostego fałszerstwa. Bo Ojciec św. przyznał tylko schyzmatykom słowiańskim i innym (jak Rumunowie lub Grecy) te ustępstwa, na które się zgodził sobór w unii florenckiej, ale nigdy nie oświadczył, że te narody słowiańskie, u których od wieków istnieje obrządek rzymsko-katolicki, mają teraz otrzymać obrządek wschodni. Aby organ młodoczeski podobnego fałszerstwa dopuścił się bezwiednie, z braku znajomości rzeczy, nie sądzimy; trzeba więc przypuścić, że znając rzeczywisty stan rzeczy, szuka tylko środka obałamucenia szerszej warstw ludności czeskiej, a pośrednio podburzenia ich przeciwko Kościołowi, który z pewnością nie przychyli się do ich żądań „słowiańskich" w Czechach. Wobec tej podstępnej taktyki, nawet wymieniony powyżej program postępowców, brutalny, ale szczery, mniej oburza.

Z wystawy.

Wczorajsza niedziela należała do jednej z najlepszych. Plac wystawy zaroił się od tłumów gości. Tak było pełno, tłum taki, iż zaledwie przecisnąć się było można. Wieczorem we wszystkich restauracyach na placu wystawy był ścisk taki, iż formalnie prawie trzeba było przemocą zdobywać każde krzesło, każdą szklankę piwa. Wśród publiczności bardzo wiele twarzy obcych, gdyż wczoraj pociągi wystawowe przywiozły mnóstwo osób. Pociągiem wystawowym z Krakowa przyjechało około 3.000 osób, a z samego Krakowa przyjechało 1000. Na wszystkich stacyach między Krakowem a Lwowem był taki tłok, iż pociąg musiał czekać na każdej stacyi na zabranie gości dłużej, niż miał przepisanem i wskutek tego spóźnił się przeszło o godzinę. Wczoraj przybyło kilka wycieczek: przybyli górnicy i straż skarbowa na zjazd, młodzież szkolna tarnowska i młynarze, którzy mają tu swe obrady.

Wczoraj rano był parny, zdawało się, że lada chwilę deszcz spadnie. Koło południa atoli wyjaśniło się i prześliczna zajaśniała pogoda. Wieczorem koło godziny 6 tłumy podążyły na boisko, gdzie dzieci krakowskie z parku dra Jordana popisywały się swemi ćwiczeniami i gdzie się odbywała tombola.

Ćwiczenia i zabawy Krakusów zainteresowały publiczność; ćwiczących się darzono hucznymi oklaskami. Ćwiczeniami kierował drd. med. p. Chomiński; wypadły one znakomicie, wykonane były z nadzwyczajną precyzyą. Bardzo interesującemi były ćwiczenia z karabinkami i maczugami, wielkie zajęcie również wzbudziły zabawy i gry młodzieży, u nas dotąd zupełnie nieznane, dowodzące o wielkiej zwinności i szybkości ruchów ćwiczących się, jak niemniej ćwiczenia na przyrządach, które wykazały, iż mali Krakowiacy dzielnymi są gimnastykami. Podczas ćwiczeń przygrywała muzyka. Po ćwiczeniach dziatwa krakowska z pieśnią na ustach wyruszyła z boiska na plac wystawy.

Tombola powiodła się bardzo dobrze i ubawiła publiczność. Fanty były bardzo ładne i wielką radość sprawiały wygrywającym.

Fontana świetlna wczoraj była prześliczną. Tęczową grą swych barw czarowała widzów; za każdą zmianą barwy odzywały się na placu huczne oklaski.

Gdy fontana jaśnieć przestała, publiczność ruszyła do domu. Były takie tłumy, iż ani dorożek, ani tramwaju dostać nie było można. Wszędzie było pełno, przeważna więc część publiczności musiała pieszo podążać do miasta.

Wczoraj oprócz wymienionych wyżej wycieczek zwiedziła wystawę dziatwa z Mościsk i robotnicy z fabryki Lipińskiego w Sanoku.

Dnia 9 bm. przybywa na wystawę około 70 dzieci z Rudek. Wielką wycieczkę z Poznańskiego organizuje na dzień 7 września na wystawę Lwowską dr. Kościelski.

Jutro przybywają ministrowie węgierscy Wekerle i Lukács oraz prezydent węgierskiego sejmu Banffy i grono posłów sejmowych z Budapesztu. Przybywają oni incognito, przeto nie będzie żadnych oficyalnych powitań.

Dziś o godzinie 1/2 6 wieczorem przybędzie wycieczka dziatwy szkolnej z Przemyśla; pod wodzą nauczycieli i nauczycielek wysłano 450 dzieci. Dnia 12 sierpnia przyjedzie wycieczka dziatwy szkolnej z Gródka.

Wczoraj zwiedziło wystawę 16 894 osób, panoramę 3.306, pałac sztuki 1.009, mauzoleum Matejki 913 osób.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie Bolesława Ilnickiego, ekspedytorów pocztowych: Aleksandra Koperskiego i Franciszka Dennefelda, oraz uczniów pocztowych: Natana Weidmanna, Rudolfa Franzinka, Grzegorza Zaczkowskiego, Antoniego Richtera, Karola Ostachowicza, Jana Gawackiego, Władysława Neskiego, Józefa Wikara, Antoniego Leszczyńskiego, Wilhelma Olszańskiego, Jana Tureka, Karola Kołaka, Teodora Kobrzy, Józefa Krzyżanowskiego, Pawła Banacha, Mojżesza Peitzera, Piotra Regulę, Antoniego Kramarza, Władysława Wysoczańskiego, Antoniego Michalisiego, Władysława Roszkiewicza, Tadeusza Wodzickiego, Tytusa Kanckiego, Jana Kroguleckiego, Leona Kańskiego, praktykantami pocztowymi.

Zmiana nazwiska. Sędzia powiatowy w Milówce p. Szmatka zmienił nazwisko na Skalecki.

Z sfer inżynierskich. P. Antoni Fleischel złożył przysięgę jako upoważniony przez rząd inżynier budowy z siedzibą urzędową we Lwowie.

Otwarcie okręgowej dyrekcyi skarbu w Wadowicach odbyło się 1 bm. Poświęcenia nowego gmachu dokonał ks. proboszcz Zając. Plany na budowę wypracował znany architekt Pryliński. Gmina wadowicka przyjmowała uczestników tej uroczystości bankietem, na którym wiceprezydent dr. Korytowski zapewnił, że władze skarbowe otaczać będą swoją opieką przemysł, rozwijający się w tamtejszych powiatach.

Zaręczyny. Dnia 2 bm. odbyły się w Krakowie zaręczyny Jadwigi, córki Juliana i Maryi ze Szczanieckich Łodzia Ponińskiej, z p. Kazimierzem z Opola Bronikowskim, profesorem państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Z cyrku. Jutro na benefis sekretarza p. H. I. Langera odbędzie się galowe przedstawienie z programem bardzo urozmaiconym. Jako nowość zapowiedziane jest komiczne intermezzo najlepszych dwóch klownów. Pantomina „Nieszczęśliwe wesele" daną będzie przedostatni raz. Resztę programu wykonają najlepsze siły.

Pani Emma Miarczanka, córka zasłużonego patryoty i pisarza śp. Karola Miarki, któremu w wielkiej części zawdzięczamy dzisiejsze postępy polskości na Szląsku pruskim, osiadła we Lwowie i przed miesiącem otworzyła tu przy ul. Kościuszki l. 4 w parterze magazyn sukien damskich i szkołę kroju. P. Miarczanka jest pierwszorzędną nauczycielką kroju i znakomitą krawczynią, a przytem osobą inteligentną i ujmującą, zapewne więc zyska sobie duże wzięcie wśród naszych pań, czego jej, jako córce czcigodnego śp. Karola Miarki, z całego serca życzymy.

Regulacya płac urzędniczych. Z Wiednia donoszą, że komisya ministeryalna, rozpatrująca pod przewodnictwem szefa sekcyjnego br. Niebauera sprawę polepszenia płac urzędniczych, uchwaliła wziąć za podstawę obrad wnioski br. Czedika i p. Prombera. Oba wnioski odnoszą się do XI i X klasy rangi. Wniosek br. Czedika proponuje stopniowe podwyższenie płac w trienniach. Według tego wniosku przedstawiałby się szemat płac w wymienionych dwóch klasach następująco: XI klasa, 600, 700 i 800 zł., X. klasa 800 i 1000 zł. Urzędnik tedy dwóch tych najniższych klas rangi dochodziłby po latach 12 do płacy 1000 zł. Wniosek Prombera zasadza się na tem, żeby ustanowić w XI i X klasie rangi po trzy kwinkwenia, tak, iż płace wynosiłyby w XI klasie rangi 700, 800 i 900 zł., w X klasie rangi 1000, 1100 i 1200 zł., tak, iż do pensyi 1000 zł. dochodziłby urzędnik po latach 15.

Stypendyum Lenartowicza. Z funduszów, zebranych na pogrzeb Lenartowicza, pozostała kwota 2080 zł., którą komitet zajmujący się pogrzebem oddał do dyspozycyi Wydziału krajowego na utworzenie fundacyi. Wydział krajowy uchwalił utworzyć fundacyę stypendyjną, z której udzielanem ma być jedno stypendyum synowi włościańskiemu, uczęszczającemu do szkół rolniczych. Stypendyum to wejdzie w życie, skoro ułożony i zatwierdzony zostanie akt fundacyjny, gdy nieznaczną będzie należytość skarbowa i gdy odsetki od kapitału fundacyjnego przynosić będą 100 zł. rocznie, tyle bowiem wynosić ma to stypendyum.

Reambulacya kolei Lwów-Janów odbędzie się w następującym porządku: dnia 6 Kleparów-Rzęsna polska, jutro Rzęsna ruska - Karaczynów - Kozice-Domażyr, we środę Janów - Stradcz - Zalesie, we czwartek Lwów miasto. Do komisyi należą: delegat ministerstwa wojny, delegat ministerstwa handlu, prezes kolei lwowsko-czerniowieckiej p. Ziffer, delegat namiestnictwa p. Hild, inżynier wojskowy p. Ostrowski i delegaci banku hipotecznego pp. Matuszewicz i Fleischel. Lwów zostawiła komisya na sam koniec dzięki niezdecydowanej dotąd kwestyi rady miejskiej co do miejsca pod budowę dworca kolejowego. W roku 1888 rada miejska zgodziła się była jednogłośnie na budowę dworca na pustym placu obok szkoły świętej Anny, teraz miejsce to nie podoba się jej i prawdopodobnie przyjdzie do ponownego wyboru.

Bolesny cios dotknął stanisławowskiego adwokata p. Majewskiego. Oto syn jego Jan, ukończony agronom, przebywający na praktyce w dobrach tłumackich, runął się w Karlsbadzie z trzeciego piętra i po kilku dniach okropnych męczarni zakończył życie.

Archiprezbiter stanisławowskiej gr. kat. kapituły ks. Bazyli Faciewicz zamianowany został mitratem. Jestto pierwsza godność po biskupie. Obywatele stanisławowscy wręczyli ks. Faciewiczowi wspaniale wykonane insygnia pontyfikalne, jakoto: mitrę, pastorał, krzyż biskupi i rękawiczki.

Na wystawie chicagoskiej premiowano jedenaście firm polskich z Warszawy i z Królestwa polskiego za okazy należące do działu górnictwa i przemysłu. Z Galicyi ani jednej.

Śluby. W Stanisławowie odbył się ślub panny Ernestyny Motschkówny z p. Oskarem Domiczkiem, urzędnikiem pocztowym.

Wieliczka. Zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich odbędzie się 19 b. m. Czysty dochód przeznaczony dla tamtejszego „Sokoła".

O protojereju schizmatyckim, bawiącym w Krynicy, otrzymujemy następujące bliższe szczegóły: Nazywa się on Jerzy Tarnopolski, był dawniej katolikiem; przyjąwszy schizmę, doszedł do godności protojereja w gub. mińskiej. Przybył do Krynicy przed trzema tygodniami, niby to na kuracyę, ale z zachowania się jego można wnosić, że nie ratowanie zdrowia jest głównym jego celem. Widzieć go można w towarzystwie Rusinów, a także często i żydów. Dnia 11 lipca, gdy Rusini obchodzą św. Piotra i Pawła, przybył Tarnopolski do unickiej cerkwi w Krynicy i ubrany w szaty świąteczne dygnitarza schizmatyckiego, ze złotym krzyżem na szyi i jakimś orderem rosyjskim, wszedł na nabożeństwo, otoczony księżmi ruskimi unickimi. Sam poszedł aż do ołtarza i zasiadł na krześle za carskiemi wrotami. Niezrażony obecnością kilku księży łacińskich, zachowywał się jako pierwsza figura na tem nabożeństwie. Sumę celebrował unicki proboszcz miejscowy ks. Kopyściański. Przy śpiewaniu ewangelii jest w cerkwi zwyczaj podawania jej do pocałunku obecnym księżom katolickim. Tarnopolski wziął od księdza ewangelię, pocałował i sam położył na ołtarzu. Uważano tylko, że opuszczono zwykłą ceremonię okadzania obecnych na nabożeństwie księży kadzielnicą. Czy to odpadło jedynie z powodu, że przybycie księży łacińskich działało trochę krępująco, czy z innych powodów, wiadomem nie jest; również trudno się dowiedzieć, czy ruski proboszcz miejscowy wiedział naprzód o tem, co zajdzie, czy też pojawienie się Tarnopolskiego nastąpiło niespodziewanie?

Cukrownie. W numerze sobotnim (177) donieśliśmy, że w skalackiem ma powstać cukrownia. W istocie, zamiar ten istnieje, ale wykonanie jego w znacznej mierze zależy od tego, czy w okolicy dość się znajdzie właścicieli ziemi, którzy zechcą plantować buraki. Otóż, aby wyjaśnić tę kwestyę rozesłał hr. Szczęsny Koziebrodzki, we własnem imieniu, okólnik do pp. ziemian.

Przy tej sposobności notujemy, że według naszych informacyi, ma w naszym kraju powstać niebawem pięć cukrowni i wspólna dla nich rafinerya. Podobno potrzebne kapitały już są zapewnione, a sięgają, — jak nam mówiono — do pięciu, czy sześciu milionów. Zdaje się, że ta niemal nowa u nas gałęź przemysłu będzie tak zorganizowana, aby cukrownie nie szkodziły sobie nawzajem przesadną konkurencyą, — co jest bardzo słuszne i praktyczne.

Z całego serca winszujemy tym dzielnym obywatelom, którzy powzięli zamiar rozwinięcia u nas cukrownictwa i gorąco życzymy im powodzenia.

Na chlubę Galicyi należy wspomnieć, że tu czyniono pierwsze usiłowania na polu cukrownictwa, a zatem kraj nasz wyprzedził pod tym względem Czechy. W r. 1840 było już 12 fabryk cukru w Galicyi. Fabryki te, jedna po drugiej upadły, tak, że przed kilku laty była już tylko jedna cukrownia w kraju. Upadły te fabryki dlatego, ponieważ nie mieliśmy warunków, potrzebnych do tego, aby przemysł ten mógł się rozwinąć należycie, dalej dlatego, ponieważ nie kładziono u nas nacisku na warunki komunikacyjne, aby módz skoncentrować wielką ilość buraków, potrzebnych do prowadzenia nowożytnej cukrowni i wymaganą masę opału, a przytem przez wiele lat mieliśmy do czynienia z systematyczną niechęcią władz, które stawiały nam przeszkody, a faworyzowały przemysł innych krajów ościennych.

Pożar dnia 25 lipca rb. wybuchł w Kozłowie i zniszczył doszczętnie 16 zagród włościańskich z zabudowaniami gospodarskiemi i całym dobytkiem. Dla ratowania pogorzelców, z których tylko jeden był ubezpieczony, zawiązał się komitet, który ośmiela się prosić o wsparcie dla pogorzelców i przysłanie choćby najskromniejszych datków na ręce podpisanego przewodniczącego komitetu. *Ks. Erazm Neuhauser*, proboszcz łac. i przewodniczący komitetu ratunkowego; proboszcz ruski (nieczytelny), *Seweryn Błachowski, Jakób Toporowski, Wojciech Kaspryk.*

Z sezonu kąpielowego. Z Rymanowa nam piszą: W zaciszu lasów rymanowskich goście z całego obszaru Polski, szukając ulgi na swe cierpienia fizyczne, uprzyjemniają sobie czas wycieczkami w okolicę obfitą w różne zabytki i pamiątki minionych stuleci. Okolica lekko falista, poprzerzynana dobremi drogami, ułatwia wycieczki. Kolonia wakacyjna, składająca się z kilkudziesięciu chłopców i dziewcząteк stara się odwdzięczyć właścicielom zakładu rymanowskiego, dając różne przedstawienia, igrzyska, deklamacye i śpiewy. Serce rośnie na widok owej dziatwy, od przyjazdu jej upłynęło ledwie kilka tygodni, a co za różnica! Budynki kolonii wakacyjnej, niewykończone jeszcze, potrzebują znacznego kapitału do zupełnego ukończenia. Właśnie wczoraj z okazyi licznego przyjazdu gości kąpielowych z Iwonicza odbył się popis kolonii, który wypadł pod każdym względem świetnie, a przypatrujący się nie szczędzili oklasków.

Kółka rolnicze. Komitet zawiązany celem urządzenia Zjazdu kółek rolniczych odbył wczoraj przed południem posiedzenie w sali magistratu pod przewodnictwem p. Steczkowskiego. W myśl wniosku p. Merunowicza uchwalono wystosować do prezydyum miasta prośbę, aby uczestników Zjazdu kółek rolniczych uważać raczyło za gości miasta. Zarazem uchwalono zaprosić na gości Zjazdu członków Rady miejskiej i przedstawicieli mieszczaństwa. Do udziału w Zjeździe zgłosiło się dotychczas 900 uczestników. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się w środę o godzinie 6 wieczorem.

Na zjeździe delegatów tow. „Rodzina", odbytym w sobotę, uchwalono zmianę statutu.

Uczta na cześć dra Jordana odbędzie się dziś wieczorem na placu wystawy. Prof. Jordan wraca do Krakowa jutro, dzieci z parku jego odjeżdżają dziś wieczorem o 7. godzinie.

Socyalizm w Królestwie Polskiem. Przed paru dniami donieśliśmy pokrótce o zjeździe socyalistów w Królestwie polskiem. Dla charakterystyki tego ruchu za kordonem przytaczamy dwie rezolucye uchwalone na zjeździe tym jednogłośnie. Pierwsza rezolucya brzmi:

„Zważywszy, że socyalna demokracya Królestwa Polskiego, jak i innych krajów stoi na gruncie walki klasowej; że najbliższem zadaniem proletaryatu Królestwa Polskiego, podobnie jak proletaryatu całego państwa rosyjskiego, jest obalenie caratu i wywalczenie najszerszej konstytucyi; zważywszy z drugiej strony, że w obec faktycznych objawów i tendencyi rozwoju naszego kapitalizmu i wypływających ztąd naszych stosunków społecznych program odbudowania państwa polskiego jest dziś utopią i że dla urzeczywistnienia tego programu proletaryat polski musiałby posiadać potęgę, przy której byłby już w stanie uczynić przewrót socyalistyczny i zburzyć wszelkie państwo; zważywszy, że przyjęcie tego programu oddzieliłoby proletaryat polski od reszty proletaryatu w państwie rosyjskiem, jedynego i naturalnego sprzymierzeńca w walce z rządem; zważywszy wreszcie, że program ten sprowadziłby proletaryat niechybnie z czysto klasowego i międzynarodowego stanowiska na grunt szowinizmu i walki narodowościowej: pierwszy zjazd socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego, uznając walkę z uciskiem narodowościowym, jak i z wszelką inną formą ucisku za niezbędną i możliwą w obrębie swego ogólnego politycznego programu, uważa jednocześnie program odbudowania Polski za zupełne wyrzeczenie się w naszych warunkach skutecznej walki politycznej i za oddalenie się od celów proletaryatu, jak ostatecznych, tak i najbliższych."

Druga rezolucya o stosunku do robotników rosyjskich, przyjęta przez aklamacyę, opiewa: „Zważywszy: że obalenie caratu i zdobycie socyalno-demokratycznej konstytucyi, któraby zapewniała klasie robotniczej największy wpływ na sprawy państwa, kraju i gminy, jest tak samo nagląco potrzebną dla proletaryatu Rosyi, jak dla proletaryatu Królestwa Polskiego, że robotnicy rosyjscy uznali wyraźnie obalenie caratu za swój program polityczny; że złączenie usiłowań proletaryatu polskiego i rosyjskiego, zdoła przyspieszyć spełnienie tych zadań politycznych: pierwszy zjazd socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego wyraża swą zupełną solidarność polityczną i braterstwo z robotnikami rosyjskimi, uznaje za niezbędne w obopólnym interesie przyspieszenie chwili, kiedy ruch robotniczy w Rosyi przyjmie formę szerokiej agitacyi politycznej, wreszcie poleca gorąco towarzyszom rosyjskim przyłączyć się za pomocą tłumnego obchodu do święta 1 maja..."

Jak widzimy z tych rezolucyi, ogromnie bałamutne i złe są te lale ci panowie z socyalnej demokracyi w Królestwie Polskiem. Wiedzieliśmy dawno, że Ojczyzna i naród nic ich nie obchodzą. Ilekroć odezwali się we Lwowie, Krakowie, czy Przemyślu, ilekroć co napisali i wydrukowali, zawsze wypieranie się Ojczyzny i narodu uważali za pierwszy swój obowiązek. Ale oto teraz w swojem drugiem „zważywszy" głoszą, iż odbudowanie państwa polskiego jest dlatego „utopią", że są jakieś faktyczne objawy i tendencye kapitalistów i wypływające stąd nasze stosunki społeczne, które udaremniają odbudowanie Polski. Wiadomo, że socyaliści nazywają kapitalistami wszystkich, którzy pracą zdobyli jakąś własność, lub ją odziedziczyli, a zatem oskarżają cały naród o to, że odbudowanie Polski jest „utopią". Wedle nich, kto uczciwie pracuje w pocie czoła i tworzy majątek, ten z Polski robi „utopię". Ale oni sami także o niej nie myślą i jej nie chcą, bo pomiatają szowinizmem i walkami narodowościowemi. Widocznie mądrość ich nie sięga do rozumienia różnicy między szowinizmem a patryotyzmem. Zresztą oni wolą iść z robotnikami rosyjskimi i z nimi razem stworzyć państwo, w którem mieliby „największy wpływ" na wszystkie sprawy". Jest to więc nowy gatunek panrosyanizmu.

Co będzie z tymi panami z socyalnej demokracyi? Wyparli się oni Polski, więc i nam są zupełnie obcy — więcej, niż obcy, bo równie wrodzy jak carscy diejatiele — i tak ich powinniśmy traktować A znów „rosyjscy robotnicy" — mowa tu oczywiście o nihilistach — znać ich nie chcą jako sojuszników, wiadomo bowiem, że gdy idzie o Polskę, Polaków, język i prawa polskie, to wszyscy Rosyanie są jednego zdania: „Wytępić!" Zatem, skoro sami głoszą panowie socyalni demokraci, że nie mają dość potęgi, aby własną siłą wykonać swój program, obejmujący także walkę z wszelkim uciskiem, to z kim że się złączą? Wyrodni są, źli i w dodatku kolosalnie głupi, — co i zrozumiałe, bo przedewszystkiem zawsze byli i są próżniakami.

Wycieczka na wystawę. Z Ostapia donoszą nam że 30. zm. właściciel tej majętności p. Wacław Zaleski urządził wycieczkę włościan do Lwowa na wystawę własnym kosztem pod przewodnictwem gr. k. proboszcza ks. Andruchowicza i i Pawła Bortnika, zawiadowcy dóbr z Ostapia, wkrótce zaś wyszle własnym kosztem oficyalistów.

W Korei. Stolica Korei, zwana niewłaściwie Söul (co oznacza stolicę), zwie się w narzeczu koreańskiem Hanyang i liczy około 250,000 mieszkańców. Położona jest ona w kotlinie, otoczonej ze wszech stron górami. Miasto obwiedzione jest murem kamiennym, na 13 mil angielskich długim, który jednakże dla armat przeszkody nie stanowi. Są tu odrębne zupełnie dzielnice Europejczyków, Chińczyków i Japończyków. W dzielnicy europejskiej znajduje się kasyno niemieckie, zaś z misyj czynne tam są: katolicka francuska, amerykańska presbiteryanów i metodystów.

Drugiem głównem miastem na Korei, odgrywającem obecnie ważną rolę, jest Chemulpo, położone u ujścia do morza rzeki Słonej, w dystrykcie Jenchuan, w prowincyi Kiung-Kai. Chemulpo łączy ze Söul jedyna w kraju, lecz źle utrzymana szosa, mająca 27 mil angielskich długości. Miasto dzieli się na trzy odrębne dzielnice. Jedną zamieszkuje około 30 Europejczyków i Chińczycy; druga osada japońska, odznacza się czystością, schludnemi domami i ogrodami; trzecia, koreańska, składa się z licznych, nędznych, słomą okrytych lepianek, wśród których panuje brud straszliwy. W dzielnicy europejskiej znajduje się „hotel" (Hotel de Korea), utrzymywany przez (naturalnie) żydka austryackiego Izaaka Steinbecka; w dzielnicy japońskiej znajduje się drugi hotel, wielki i porządny (Hotel Deibutsu), oraz herbaciarnia. Dzielnica japońska posiada własną organizacyę, własną policyę, izbę handlową i szpital — jedyny w tem mieście.

Oprócz wspomnianej komunikacyi ze Söul, istnieje komunikacya parowcowa z miastem Mapu, położonem w odległości 19 mil angielskich nad rzeką Słoną, zaś linia telegraficzna prowadzi z jednej strony do Port Arthur, chińskiego portu wojennego z drugiej do Japonii Linia telegraficzna Shangai-Peking—Port—Arthur—Söul — Chemulpo — Fusan-Nangasaki należy do Chin, które zbudowały ją przed kilkunastu laty własnym kosztem. Natomiast stacya pocztowa należy do Japonii, jak również linie morskie pocztowe: jedna z Nangassaki—Chemulpo—Tientain i z powrotem i druga Shangai—Chefoo Chemulpo — Shangai. Warownia Chemulpo składa się z dwóch starych fortów ziemnych, uzbrojonych w stare armaty, które dawno już przestały być niebezpiecznemi. Port Chemulpo nie posiada żadnych zgoła urządzeń, ani oświetlenia, którego nie ma zresztą w samem mieście. Mimo to handel zagraniczny tego portu wzrasta ustawicznie. Obroty handlowe wynosiły tam w roku zeszłym 120.000,000 złr. Główny artykuł wywozowy stanowią skóry.

Jeszcze jeden piechur, ale prawdopodobnie najodważniejszy ze wszystkich. Jest nim niejaki p. Rengarten z Rygi, który 27 b. m. wyrusza w podróż naokoło świata. P. Rengarten zamierza przejść Europę wschodnią, Azyę środkową, Syberyę, następnie dostać się okrętem do Ameryki, przejść ją wszerz do oceanu Atlantyckiego, a przy-

---

17)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Pewnie nam znów jakiego żydka przyszlą z Warszawy.

— Z czegoż to wnosisz?

— Bo prezes tylko swoich proteguje.

— A prezes żyd?

— Niby już nie, ale go za mało święconą wodą polali, więc się ledwie opłukał ze swojego semityzmu. Wpakował nam już tutaj z pół tuzina rozmaitych Icków i Mośków do fabryki. U nich to solidarność we krwi leży, chociaż nawet się wyrzekną dawnej wiary. No, a nie mówił ci Subiecki, że się postara o co dla ciebie?...

— Wspomniał, że może się co jutro, pojutrze trafi.

Trawiński ręką machnął w powietrzu.

— Tak, to się zawsze tak mówi.

Zmartwiony był widocznie, że się jego pośrednictwo na nic nie przydało; przyrzekał jednak szturmować jeszcze i pamiętać o przyjacielu.

— Ja ci jednak muszę coś wytrzasnąć, — rzekł na odjezdnem do Władysława — nie trać nadziei, to się jeszcze jakoś zrobi.

Uścisnęli się za ręce i pożegnali.

— Może jutro, może pojutrze — powtarzał sobie Władysław z gorzkim uśmiechem, który mu usta boleśnie jakoś wykrzywiał.

On to samo słyszał już niejednokrotnie, jako pocieszającą odpowiedź, wszędzie go odprawiano z niczem w ciągu dwóch lat, gdzie mu w mniej lub więcej grzeczny sposób odmawiano miejsca, zajęcia, pracy i zarobku.

Uprzykrzyła mu się już ta stereotypowa formułka, o którą rozbijały się jego dobre zamiary, poczciwe nadzieje i usilne starania.

Niekiedy pytano go:

— Jaką pan masz specyalność? — a wtedy znajdował się w kłopotliwem położeniu, bo nie umiał dobrze określić, do czego był zdolny i przygotowany.

— Posiadam nauki filologiczne, znam języki, studyowałem historyę, filozofię i literaturę, jestem humanitarnie wykształcony — mówił sobie, jakby na własne usprawiedliwienie — ale co mi z tego wszystkiego? — dodawał jednocześnie — to dzisiaj chleba mi nie da żadnego, bo co z tem pocznę?... Po co ja się do tego brałem wogóle, co mi z tego przyjdzie, gdybym miał nawet dyplom doktorski?..

Coraz więcej uznawać musiał w danej sytuacyi niepraktyczność kierunku, w którym go pociągnęło zamiłowanie wówczas, gdy nie przewidywał takiej zmiany losu i nie przypuszczał, iż będzie zmuszony na chleb własny pracować.

Musiał mieć minę bardzo skłopotaną do znanym zawodem po swojej wycieczce do Pieczar, skoro na nią nawet Kazio zwrócił uwagę i zagadnął brata, gdy się sami znaleźli w pokoju:

— Cóż, nie udało się?...

Władysław głową potrząsł i odetchnął głęboko.

— Naprożnom tylko jeździł i dwa dni stracił; wszystko idzie, jak z kamienia.

— Obiecali ci znowu jutro, pojutrze?...

— A obiecywali.

— I wierzysz temu?

Starszy brat pominął to pytanie milczeniem.

— Czy ci te obiecanki nie przypominają owej wiązki siana, którą żyd swojej szkapie na biczysku trzymał przed nosem, jadąc na niej na oklep? — mówił dalej ze swoją melancholijną ironią młodszy Słowiński, otulając się pledem przy piecu, obok którego miał swój kącik i szafkę z książkami. — Los, to sprytne żydzisko, ale i szachraj wielki, siano, to nadzieja, a ty... domyśl się porównania. Dobrze, że tego ojciec nie słyszy, bo dałby mi zaraz burę za mój czarny pesymizm.

Przymknął powieki i kiwając się na stołku, myślał przez chwilę nad własnemi słowami.

— Ciekawy jestem, co człowiekowi z tego przyjdzie, że jeszcze kilka kroków dalej powlecze się na swoich chudych nogach, jak taki żydowski koń za sianem na patyku? — szepnął i roześmiał się dziwnie. — Co naprzykład takiemu losowi zależy na tem, abym ja tutaj, pod tym piecem, dygotał jeszcze przez jutro od zimna, jeszcze przez pojutrze, i jeszcze tydzień, jeszcze rok?... Przecież prędzej, czy później, jednako się to skończyć musi. Czyżby nie lepiej było dla mnie i dla innych, żeby to nastąpiło prędzej, niż później?...

Ten sam dziwny, ostry, szyderczy uśmiech osiadł mu znowu na ustach.

— Czyś i ty, Władku, doszedł już do tego przekonania — odezwał się po chwili — że życie ma okropnie głupie kontrasty, w których ani rusz dopatrzeć się nie można ściślejszych konsekwencyj?

Władysław brwi zsunął i czoło namarszczył.

— Daj mi pokój — odburknął niechętnie — nie mam ochoty zastanawiać się teraz nad tem. Głowa mi pęka od czego innego.

— Ba! żeby to pękała na prawdę!... to by jeszcze pół biedy było dla ludzi, co się dręczą myślami, ale ona, jak kocioł, znosić musi tylko nacisk tej pary, co w nas wszystkie tłoki porusza i omal tego naczynia nie rozsadzi. Wiesz ty, że ja mam nieraz taki zamęt w tym łbie, iż wziąłbym co bądź: świder, gwóźdź, nożyczki i wywiercił sobie własną ręką dziurę w skroniach albo w ciemieniu, aby zrobić wentyl w tym kociołku. Zdaje mi się, żeby mi to zaraz ulżyło. A ty nie uczuwasz takiej potrzeby?

Starszy brat żachnął się i spojrzał na niego surowo.

— Et, głupstwa gadasz!... te twoje waryacye pesymistyczne mogą człowieka do ostatniej pasyi doprowadzić. Co ty możesz wiedzieć o życiu?... gdzieś ty żył, czegoś doświadczył, coś ty widział z pod pieca?... Pleciesz trzy po trzy i zdaje ci się, żeś mądry.

— Bynajmniej!... nic mi się nie zdaje, wiem na pewno, żem głupi i to właśnie żółć we mnie burzy, bo co warta największa mądrość ludzka, która w końcu tak, czy owak, doprowadzić musi człowieka do wyznania: „Wiem, że nic nie wiem!..." Warto się nad tem całe lata zastanawiać i dręczyć, i męczyć, i pracować, i żyć pod piecem, jak ja!...

— Komunały wyszarzałe powtarzasz — przerwał mu Władysław. — Opchałeś sobie mózgownicę bibułą i jak papuga z książek gadasz koszałki opałki. Bibuła, to nie życie, nie doświadczenie.

Odwrócił się od niego i zaczął chodzić po pokoju dużymi krokami.

Blade policzki młodzieńca zabarwiły się gorączkowemi rumieńcami; wodził oczyma za starszym bratem i jakby z politowaniem uśmiechał się.

— Możebyś mi dał środki poznania tego życia z praktyki, nie z teoryi, z doświadczenia, nie z bibuły — rzekł — ja się nie zarzekam, abym zdania nie zmienił, jeśli zobaczę, że choć trzecia część moich poglądów jest błędną. Ale ja tu z pod pieca mojego patrzę przecie na was, którzy żyjecie, gdy ja tylko wegetuję, badam wasze życie i wasze doświadczenia i niech mnie licho porwie, jeżeli wasz optymizm ma jakie racyonalne podstawy. Ojciec ma swoje iluzye, swoją wiarę, swoją manię, on jeden jest szczerym w tem, co myśli i czuje, bo mu z tem dobrze, ale ani ty, ani Marynia, ani Wandzia nawet nie macie jego wrodzonych instynktów, jego natury optymistycznej, jego usposobienia, i zdaje się wam tylko, że nie czujecie w głębi duszy tej gorzkiej kropli zniechęcenia i niewiary, którą widzicie we mnie, dlatego, iż jej nie ukrywam i nie łudzę ani was, ani siebie sztuczną teoryą egzystencyi na tym najlepszym ze światów. Jest wam źle i to złe odczuwacie tak samo, jak ja, tylko wam się zdaje, że nie przyznając się do niego, potraficie oszukać łatwiej samych siebie.

Władysław stanął przed nim i chciał mu odpowiedzieć, ale spostrzegłszy na policzkach brata ślady wypieków, złagodniał nagle, zmiękł i powiedział tylko:

— Kaziu!... daj pokój.

— Czemu?... nie zgadzasz się z tem, co mówię, czy w ogóle, że mówię?... Nie bój się, gorzej mi nie będzie, a choćby... wielka rzecz? Widzisz, ten mój pesymizm pozwala mi spokojnie patrzeć na rzeczy, które innych strachem przejmują...

(Ciąg dalszy nastąpi).

bywszy na ląd europejski, wrócić pieszo do Rygi. Cała podróż ma trwać trzy lata.

Trzysta lat istnienia obchodził jubileuszem niemiecki uniwersytet w Halli, słynny niegdyś z gorliwego propagowania luteranizmu. Do roku 1810 uniwersytet ten był pierwszym w Niemczech, dopiero Berlin odebrał mu hegemonię.

Także amator. W ubiegłym tygodniu w nocy posterunek policyjny w Wiedniu spostrzegł w kanale Dunaju młodego człowieka, pogrążonego po szyję w wodzie. Organ bezpieczeństwa, sądząc, że to samobójca, rzucił się i wydobył z wody desperata, który po wyratowaniu śmiał się do rozpuku. Przed władzą młody człowiek zeznał, że nie jest samobójcą, lecz siedział w wodzie, gdyż chciał się przekonać, jak długo może znajdować się w tej pozycyi, zanim go spostrzeże pierwszy... policyant. Oryginał ten nazywa się Max Milk.

„Zarzuella". Piszą nam z Wiednia: „Zarzuella"—to nazwa modnej obecnie i rozgłośnej trupy mięszanej włoskiej, pozostającej pod kierunkiem śpiewaczki, Emilii Alboni. Trupa ta daje specyalnie widowiska, zwane z hiszpańska: „zarzuellas", złożone nietylko z popisów wokalnych i tanecznych, oraz dyalogów, ale też z mimiki i baletu. Słowem, bywa to coś w rodzaju naszych wodewilów, tylko że proza splata się tu z grą mimiczną, a śpiew z tańcem i baletem. Jak dalece zaś produkcye te, naśladowane z hiszpańskiego, przypadły do gustu publiczności włoskiej, świadczy to, iż trupa p. Alboni cieszyła się wielkiem powodzeniem wszędzie, gdzie się tylko pojawiła. Ostatecznie więc i Wiedeń zapragnął zobaczyć „Zarzuella". Trupa wspomniana ma też dać tam szereg dziesięciu przedstawień w miejscowym Teatrze Karola, począwszy od dnia 1 września. W repertoirze przedstawień tej trupy znajduje się balet, p. t. „Cavalleria rusticana siciliana". Nie jest to wcale prosta parodya opery Mascagniego, lecz coś zupełnie odrębnego, mimo, iż i treść i motywa muzyczne „Cavalleri" służą tu za tło główne.

Zabawna przygoda Nader zabawna przygoda przytrafiła się szefowi departamentu oświaty kantonu genewskiego, radcy stanu Richardowi. Podczas zamykania kursów szkolnych należy on do najpracowitszych mieszkańców Genewy, gdyż zajęty jest ciągle przygotowywaniem i wygłaszaniem całego szeregu przemówień. Otóż pewnego dnia przybył p. Richard na bankiet profesorski, z podniesionym kołnierzem fraka i zapięty szczelnie, a zanim zdołano zapytać go o przyczynę tej niezwykłej wobec upału „szczelności", zbliżył on się do służących i rozkazał im przynieść kamizelkę. Dopiero przywdziawszy nieodzowną część garderoby, objaśnił, że podczas jego pobytu na willegiaturze świeżo odprawiona służąca — widocznie, aby się za to zemścić — z jego mieszkania skradła mu wszystkie kamizelki, tak, iż nie mając czasu do stracenia, po przyjeździe ze wsi, aby się na bankiet nie spóźnić, stawił się w samym fraku.

Podmorskie linie telegraficzne, łączące Europę z odległym Wschodem, święciły w tych dniach w Londynie 25-letni jubileusz swego powstania. Sir John Pender, prezes obu kompanii telegraficznych, „Eastern" i „Eastern Extension Telegraph Company", podał przytem ciekawe szczegóły. Przed ćwierć wiekiem, t. j. w r. 1865 istniało tylko 3000 mil podmorskich linii, teraz mamy tych linii już 152.000 mil czyli 243 000 kilometrów, z czego 90 pct. zawdzięczać należy przedsiębiorczości prywatnej, a 10 pct. pomocy różnych rządów. Ogólne koszta urządzenia tych linii, po których przebiega rocznie przeszło dwa miliony depesz, sięgają olbrzymiej sumy pół miliarda guldenów. Ogólna długość linii telegraficznych lądowych wynosi przeszło dwa miliony mil, a kosztowała około 700 milionów guldenów. Obie linie podmorskie reprezentują zaś kapitał około półtora miliarda guldenów, z czego blisko miliard należy do kapitalistów angielskich. Podczas bankietu, na prośbę prezydium kongresu, wysłał książę Walii telegramy do Indyi, Hongkongu, Singapore i południowej Australii. Po upływie niecałej godziny od wysłania depesz nadeszły z tych wszystkich stron świata odpowiedzi z podziękowaniem.

Zmarli. Jan Mądrzykowski, jedyny w Galicyi pirotechnik tj. ogniomistrz, znany przez swe występy w znaczniejszych miastach prowincyonalnych z urządzania ogni sztucznych na festynach, umarł w Krakowie w 37 roku życia. — Helena Dawidowiczowna, córka ś. p. ks. proboszcza w Błażowej koło Sambora, umarła w 15 wiośnie życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 17, w poł. + 20° R. Barom. 767. Podnosi się. Pogoda.

Ofiary. Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy od p. N. N. ze Szczepanowa 1 zł., od Maryli 2 zł., od p. Józefa Zarzyckiego 1 zł., od Wandzi W. z Kastelówki 50 ct., razem 4 zł. 50 ct.

Racya.

— Dla czego zwykle zegary miejskie bywają umieszczane na wysokich wieżach?

— Zapewne dla tego, żeby ich złodzieje nie ukradli.

Odpowiedź Redakcyi. *Maryli we Lwowie.* Ks. Jan Trzopiński, Kochawina, poczta Żydaczów.

Literatura i Sztuka.

* **Nakładem** „Księgarni Spółki wydawniczej polskiej" w Krakowie wyszedł tom I dzieła St. Koźmiana i „Rzecz o roku 1863". Zawiera on „Część pierwszą" tej pracy.

Podamy niebawem treść i ocenę tej „Części pierwszej", zachowując sobie sąd ostateczny o dziele do ukazania się „Części drugiej".

Autor bowiem w „Rozdziale I" mówi: „Opowiem w „Części pierwszej" jak pamiętam i jak mi wiadomym jest przebieg wypadków, oraz smutnego dla mnie spomnienia, własny w nich udział; będzie to bowiem wytłómaczeniem postępowania szczupłego grona, które po roku 1863 skupiło się około *Przeglądu Polskiego*, będzie zarazem przedstawieniem powodów zachowania się wobec powstania 1863 r. znacznej części zachowawczych w polskiem społeczeństwie żywiołów. Doprowadzi mnie to do określenia stanowiska, zajętego przez Galicyę w 1863 r.

„W „Części drugiej" zbadam przyczyny dalsze i bliższe, błędy jednych, pomyłki drugich, wspólne wszystkim winy. Zaznaczę znamiona tych czasów; ocenię ludzi i wypadki, które nietylko na losy narodu polskiego wpłynęły, ale światowe miały znaczenie, doniosłość i następstwa. Zapiszę w końcu zmianę, jaką rok 1863 sprowadził w położeniu narodu polskiego; zwrot w wyobrażeniach, którego wyrazem stała się szkoła, wytworzona przez to szczupłe grono, którego udział w wypadkach 1863 roku opiszę w „Części pierwszej" a które następnie zajęło w sprawach publicznych, zwłaszcza w publicystyce odrębne stanowisko. Wskażę jak i w jakiej mierze, ta szkoła wpłynęła na ów zwrot, jak zrozumiała zmienione położenie narodu."

ZJAZDY.

Zjazd młynarzy galicyjskich.

Dziś rano w sali ratuszowej odbył się drugi zjazd młynarzy galicyjskich. O godzinie 9 odbyło się nabożeństwo w kościele archikatedralnym, poczem wszyscy uczestnicy zjazdu zebrali się w sali ratuszowej. Na zjazd przybyło przeszło 100 osób: właścicieli młynów, starszych młynarzy i młynarzy, oraz goście z Czech i Pragi. Obrady zagaił p. Otocki, kierownik młyna z Siedlec z pod Przemyśla. Powitał zebranych serdecznem „Witajcie", a następnie w dłuższem przemówieniu wykazywał potrzebę zawiązania związku młynarzy galicyjskich, któryby się przyczynił do podniesienia przemysłu młynarskiego w kraju, wydawałby czasopismo fachowe, założył własną szkołę młynarską, którąby udzielała nauki młodzieży młynarskiej, i t. d. Gdyby istniał związek taki, to z pewnością młynarstwo lepiej byłoby reprezentowanem na wystawie, niż to ma teraz miejsce.

P. Barzejowski odczytał po niemiecku przemówienie mniej więcej tej samej treści.

P. Szancer, właściciel młyna z Tarnowa, oświadczył w imieniu właścicieli młynów, iż oni bardzo chętnie i moralnie i materyalnie poprą swych współpracowników. Zaznaczył atoli, że uchwalenie statutów na dzisiejszem zebraniu, bez zaproszenia do współudziału w pracy tej właścicieli młynów, mogłoby zawiązać się mającemu stowarzyszeniu przynieść tylko szkodę. W tym celu uczynił wniosek, aby zebrani wybrali komisyę z właścicieli młynów i współpracowników, która zajmie się sprawą statutów i ułożywszy je, zaprosi młynarzy na walne zebranie, na którem statuty będą zawiązane i „Związek młynarski" założony.

P. Paar poparł wniosek p. Szancera. Podniósł, iż 6000 młynarzy powinno utworzyć Związek w celu obrony swych interesów i podniesienia przemysłu młynarskiego, który w naszym kraju jest najważniejszym.

Na wniosek p. Szancera wybrano komisyę, która się zajmie ułożeniem statutów. Do komisyi tej weszli z grona właścicieli młynów pp.: J. br. Brunicki, Thom, Mayer, Włodzimirski, Szancer, Paar, Maurycy Bandler, Bielawski, Seweryn br. Brunicki; z grona współpracowników pp.: J. Burzejowski, Józef Karp, Wł. Porębski, J. Rymiec, Jan Mukłowicz, Jan Franz, Józef Karpiszek, Ignacy Sterne, Franciszek Otocki, Marceli Wiszniewski.

Komisya ta ma prawo kooptowania. Nadto uchwalono, aby przed przyszłym zjazdem statuty rozesłać młynarzom w Galicyi, tak, by na zjazd przybywając, zapoznali się wpierw z uchwalić się mającymi statutami.

W końcu na wniosek p. Szancera wyrażono podziękowanie komitetowi wykonawczemu II. Zjazdu za gorące się zajęcie sprawą Związku i przeprowadzenie do skutku dzisiejszego Zjazdu. Na tem zebranie zakończono. Dziś po południu młynarze będą zwiedzali wystawę.

Jutro o godzinie 10 rano odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie komisyi, która się zajmie sprawą założenia fachowej gazety młynarskiej.

* * *

Zjazd gorzelników.

Zjazd gorzelników rozpoczął obrady wczoraj w politechnice. Uczestników około stu. Prezydującym zebrania wybrano prezesa Towarzystwa gorzelników i protektora szkoły dubiańskiej p. Kazimierza Hordyńskiego, który obchodzi 35-letni jubileusz zawodowej pracy. Przy tej więc sposobności w uznaniu jego zasług członkowie Zjazdu wręczyli mu album, a nadto jeden z nich p. Domański zaproponował utworzenie fundacyi imienia Hordyńskiego.

Na Zjazd przybyli także delegaci z Poznańskiego. Po fachowym odczycie p. Hordyńskiego, obradowano na pierwszem posiedzeniu nad bardzo ważną dla gorzelnictwa sprawą, mianowicie wybrano komisyę, której polecono zawarcie układu z p. Rosenzweigiem, wiedeńskim reprezentantem belgijskiego Towarzystwa „Maltozy" dla wyrobu kwasu fluorowodorowego. Kwas ten oddaje wielkie usługi w gorzelnictwie, ale wspomniane konsorcyum ma nań patent, chodzi więc o nabycie tego patentu dla członków Towarzystwa gorzelniczego.

Dziś rano odbyły się obrady komisyi dla układów z firmą p. Rosenzweiga w sprawie nabywania dla Towarzystwa kwasu fluorowodorowego, a o godzinie 10 w sali chemicznej Politechniki odbyło się drugie posiedzenie Zjazdu. Zagaił je p. Hordyński, a następnie udzielił głosu p. Jenikowi, który zdał sprawę z czynności wspomnianej komisyi, i zaproponował zawrzeć z Towarzystwem Maltozy, przez jego reprezentanta p. Rosenzweiga umowę, na mocy której nabędzie się dla Towarzystwa patent na używanie kwasu fluorowodorowego przy gorzelnictwie, przyczem każdy przystępujący do umowy zapłaci premii konkurencyjnej albo 130 zł. odrazu, albo w 6 ratach po 25 zł. i każdy obowiązuje się pobierać kwas fluorowodorowy aż do wygaśnięcia patentu u reprezentanta Tow. Maltozy p. Rosenzweiga pod karą 100 zł. Prawa tego nabywa się tylko dla jednej gorzelni z osobna i to dla wyrabiającej 7 hektolitrów dziennie. Zgłoszenie należy zrobić do 1 listopada br., a każdy nabywający patent uzyskuje prawo korzystania z dalszych ulepszeń wynalazku, jakie zaprowadzi Tow. Maltozy.

Nad tym przedmiotem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której brali udział między innymi pp. prof. Pawlewski, Kisieliński, Siedlewski i Ihnatowicz, rozbierając szczegółowo prawniczą stronę umowy i przestrzegając, aby nie oddawała ona Towarzystwa na łaskę i niełaskę strony przeciwnej. Ostatecznie na wniosek p. Ihnatowicza oddano tę sprawę osobnej komisyi, polecając jej, jeżeli 30 chcących pobierać kwas fluorowodorowy się zgłosi, zawrzeć umowę przez adwokata.

Do komisyi wybrano pp.: Hordyńskiego, Ihnatowicza i Jenika.

Następnie sekretarz p. Michalewicz odczytał kilka telegramów na Zjazd nadesłanych, a p. Jenik wygłosił odczyt na temat: „Najnowsze doświadczenia przy wyrobie słodu gorzelnianego", p. W. Syniewski „O potrzebie stacyi doświadczalnej gorzelniczej" i p. K. Hordyński o fabrykacyi drożdży, z odpowiednim projektem.

Po załatwieniu wniosków członków i załatwieniu kwestyi formalnych, jak oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu, zamknięto posiedzenie.

Po południu zwiedzają uczestnicy gremialnie wystawę, a wieczorem urządzają bankiet w restauracyi p. Baczyńskiego.

* * *

Zjazd straży skarbowych.

Zjazd straży skarbowych, który wczoraj rozpoczął obrady, ma na celu głównie utworzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy straży skarbowych. Potrwa on do 9 bm. Wczorajszy dzień zeszedł na ukonstytuowaniu się i formalnościach przedwstępnych, poczem przewodniczący Malinowski przedstawił projekt statutu. Po południu uczestnicy zjazdu byli na wystawie, a wieczorem na wspólnym bankiecie. Wszystkich uczestników 97.

Dziś już o dziewiątej zgromadzili się uczestnicy zjazdu straży skarbowej. Zagaił zebranie i przewodniczył starszy komisarz p. Schwarz. Dyskutowano dalej nad statutem. Wyłoniły się mianowicie dwa zapatrywania. Zwolennicy jednego byli za tem, żeby Towarzystwo oparło się na wzajemnem ubezpieczeniu i oszczędności, drudzy żądali zupełnego pominięcia ubezpieczenia. Utrzymało się zapatrywanie pierwsze, jednakże wolno będzie członkom należeć tylko do jednego z działów, tj. albo do działu oszczędnościowego, albo ubezpieczeniowego. W zasadzie przyjęto statut i przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad paragrafami. O dwunastej zarządzono małą przerwę, a potem prowadzono dalej obrady aż do trzeciej po południu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z) Pomimo skwaru letniego, który wypłoszył z Wiednia potęgi finansowe, będące sprężyną całego ruchu giełdowego, silna tendencya nie ustaje ani na chwilę, a pomimo bardzo nieznacznego popytu kursa idą stale w górę.

Tę silną tendencyę mamy do zawdzięczenia przedewszystkiem radykalnej zmianie, jaka zaszła na giełdach niemieckich. W miejsce zaciętego pessymizmu, widzącego wszystko w czarnych barwach, ogarnęła targi niemieckie jakaś ufność granicząca z optymizmem. Walkę przeciw walorom austryackim zarzucono zupełnie, a spekulacya w rentach, jakkolwiek najbezpieczniejsze, wydaje się już kapitalistom niemieckim za mało zyskowna, więc wbrew dotychczasowej tradycyi skupują oni nasze papiery bankowe i przemysłowe.

Niepoślednio przyczynia się także do wzmocnienia tendencyi ten fakt, że stopa procentowa stale się obniża. Kapitaliści są poprostu w kłopocie, co robić ze swą gotówką i gdy dawniej operacye ich na giełdzie miały charakter tylko chwilowy, gdyż po lada dwuguldenowej zwyżce wszyscy sprzedawali swe walory, chcąc schować do kieszeni zysk, dziś każdy niechętnie pozbywa się swych papierów, bojąc się, że jutro nie dostanie ich już po tej samej cenie. Wreszcie w sferach finansowych wierzą w to, że wrzesień musi przynieść bardzo znaczną haussę. Wobec takiej sytuacyi nawet te walory bankowe, w których dziś literalnie żadnej transakcyi nie dokonano, uroniły zaledwie kilkanaście lub kilkadziesiąt centów z wczorajszego kursu. Na targu papierów kolejowych panował dziś ruch prawdziwie gorączkow — jak na obecną porę — zwłaszcza w akcyach kolei północnej i w Statsbahnach. Ożywienie to zawdzięczyć należy nadspodziewanie korzystnemu bilansowi kolei północnej za lipiec. Także górnicze papiery były bardzo poszukiwane, w rentach natomiast była stagnacya zupełna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 450·—, Anglobanki 163·—, Uniony 264·50, Bankvereiny 136·40, Länderbanki 251·80, Ludwiki 215·90, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 266·25, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·45, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal. kor. 96·—, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·20—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 4 sierpnia. Spirytus 16·70 do 16·80. (Cena spada).

§ **Dyrekcya ruchu kolei państwowych** donosi, że z dniem 1 bm. wszedł w życie czwarty dodatek do lokalnej taryfy towarowej części drugiej, zeszytu pierwszego i drugiego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 sierpnia. Wczoraj przybyła tu z Warszawy deputacya pierwszej baterii 7ej brygady artyleryi rosyjskiej i złożyła wspaniały wieniec na trumnie arcyksięcia Wilhelma, który był właścicielem tej baterii. W skład deputacyi wchodzili: podpułkownik Kurakin, kapitan Kanewski i wachmistrz Ptaszyński.

Poseł japoński zawiadomił oficyalnie ministerstwo spraw zagranicznych, że ze względu na to, iż wszelkie usiłowania pokojowego załatwienia zatargu między Japonią a Chinami pozostały bez skutku, uznała Japonia za konieczne wypowiedzieć wojnę Chinom.

Roubaix 6 sierpnia. Tutejszy zakład zastawniczy spalił się ubiegłej nocy. Szkoda wynosi 2 miliony franków.

Rzym 6 sierpnia. Z powodu nadużyć, jakie wyszły na jaw w procesie przeciw członkom zarządu Banca romana, zamianował minister sprawiedliwości komisyę, która ma zbadać, czy wszyscy funkcyonaryusze sądowi, którzy prowadzili śledztwo w tej sprawie, spełnili swój obowiązek, czy też należy ich ukarać w drodze dyscyplinarnej lub nawet w inny sposób.

Szangaj 6 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska, że Japończycy wzięli znów do niewoli trzy okręty chińskie.

Między mieszkającymi tu Chińczykami a Japończykami przyszło do krwawej bójki ulicznej.

Sofia 6 sierpnia. Organ stronnictwa Cankowistów ogłosił artykuł, w którym zapewnia, że stronnictwo to żywi uczucia wierności dla dynastyi i widzi w ks. Ferdynandzie jedyną rękojmię niezawisłości i postępu narodu bułgarskiego, tudzież szczęśliwej przyszłości kraju.

Peszt 6 sierpnia. Prezes ministrów Wekerle przybył wczoraj do swego okręgu wyborczego. W Szatmarze zgotowano mu wspaniałe przyjęcie. W dalszej drodze do Nagy-Banja witały go na stacyach liczne deputacye, między niemi także deputacye rumuńskie. W Nagy-Banja wziął p. Wekerle udział w posiedzeniu węgierskiego związku górniczego. Na uczcie, urządzonej przez górników, wzniósł p. Weckerle toast na cześć Cesarza i sławił w nim monarchę, który pomimo podeszłego wieku pracuje niestrudzenie nad szczęściem narodów.

O godzinie 7 wieczorem zdawał p. Wekerle sprawozdanie przed swymi wyborcami, a dziś odjeżdża do Lwowa.

Peszt 6 sierpnia. *Budapester Correspondenz* donosi, że w dzisiejszej podróży Wekerlego z Nagy Banya do Lwowa przyłączą się do niego na stacyi Battyn minister handlu Lukacs i minister kroacki Jossipowicz. Doniesienie, jakoby także prezes sejmu Banffy miał odbyć wspólnie z p. Wekerlem podróż do Lwowa, jest nieprawdziwe.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279·— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·80 do 97·50. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·60 do 97·30. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 6 sierpnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 364.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 164·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 252.25, Akcye tytoniowe 213.50, Staatsbahny 355·50, Lombardy (z kup.) 109.15 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·06· Losy tur. —.—.

---

122)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Ale Izyda sama nie znalazła na ziemi takiego szczęścia jak to, o którem marzysz. Bogowie najlepsi, Ozyrys i jego małżonka Izyda wcielili się na ziemi, przez miłość dla rodzaju ludzkiego nie na to tylko, aby nauczyć ludzi uprawy ziemi i wszystkich sztuk pokoju, jak myśli pospólstwo nie umiejące się oderwać od swoich zajęć ziemskich, ale na to przedewszystkiem, aby nam pokazać drogę cierpienia i cnoty, wiodącą do raju duchowych rozkoszy, na to, aby ludzie ziemscy nie narzekali na los swój kiedy cierpią, kiedy bywają krzywdzeni, kiedy umierają. Słuchaj, Hesz-Aker, ta nieskalana, ta przenajświętsza, ta wszechmocna Izyda, która na ciebie patrzy w dzień i w noc, przed którą się nigdy nie ukryjesz, która przenika głąb duszy twojej, cierpiała gorzej odemnie i od ciebie. Ona jest słońcem, a dusze niewiast są tylko promieniami słońca! A jakżeż chcesz, aby się każdy promyk nie kurczył od bolu i rozpaczy, kiedy to słońce samo przeszło przez wszystkie ziemskie męczarnie, kiedy Izyda została na ziemi ze szczęśliwej żony doskonałego małżonka, wdową po mężu zamordowanym niegodnie, z królowej najpotężniejszej żebraczką, a potem niewolnicą u srogiego cudzoziemca, u jednego z tych Chanaanitów, którzy nie znają litości? Jakżeż śmiesz tego żądać, abyś żyła pośród samych ludzi szlachetnych i cnotliwych, kiedy Ozyrys i Izyda mieli brata, Seta, niegodziwego zdrajcę, który Ozyrysa zabił, zaprosiwszy go na ucztę, a Izydę wygnał na tułactwo? Szukaj siły we własnych cierpieniach, rozpamiętując cierpienia wielkich bogów! A niechaj pociechą będzie to, że ci bogowie, zmartwychwstawszy w ciałach przepięknych i nieskalanych, pokazali się ludziom ziemskim na dowód i rękojmię tego, że wszyscy tak zmartwychwstaną, że wszyscy zostawią w trumnie ciało, jakby sukienkę i w grobie smętną a bezrozumną marę, jakby koszulkę, a sami przyobleczeni w ciało utkane z promieni prawdy, ulecą w kraj wiecznego szczęścia, gdzie jest wieczna radość, wieczne śpiewanie i taniec wieczny, dźwięk strón, klaskanie dłoni i śmiech podobny do dźwięku łańcucha pereł przeczystych, namotanych na nici dobrej woli, a nie do zgrzytu szyderczej blachy, ukutej z kruszcu zawiści. Kiedy tam pójdziesz, Hesz-Aker, znajdziesz mowy bez kłamstwa, miłość bez obłudy, przyjaźń bez zdrady i niezłomną u ludzi wiarę, nieustraszone męstwo, nieskażoną cnotę. Tu na ziemi darmobyś za temi rzeczami szukała. Nie masz ich. Wszelkiej piękności i wszelkiej cnoty cień zaledwo słaby padł na ziemię. Ciesz się tym cieniem, jeśli go zdołasz uchwycić, nie żądaj tej istoty, która cień cudowny rzuciła, bo ona istnieje dopiero za grobem.

Hesz-Aker znała już od dawna zasadnicze dogmata swojej religii, a tajemnice, które jej miano dopiero udzielić, tyczyły się tylko pewnych dziwnych tradycyi i pewnych obrzędów. Powtarzano jej od kołyski rozczulające podanie o cierpieniach przeniesionych przez Ozyrysa i przez Izydę, za czasów, kiedy się byli wcielili na ziemi, a Har-Menke nauczył ją mnóstwa formułek o sądzie pośmiertnym i życiu wiecznem. Formułki te powtarzała biegle jak pacierz, zdawało jej się, że je rozumiała, byłaby się obruszyła przeciw temu, któryby był jej powiedział, że w nic nie wierzy, ale nigdy nie zwróciła ku nim swojej wyobraźni, nigdy nie pomyślała o nich tak, jakby te słowa oznaczały coś żywego. Sam sposób suchy, w który się tych rzeczy uczyła, sprawił, że te rzeczy nie ożyły nigdy dla niej. Moc przyzwyczajenia pozbawiła je wszelkiego uroku, a grubsze wierzenia gminu, dające powód do niezliczonych podań o strachach, robiły zawsze dotąd na Hesz-Akerze nierównie większe wrażenie od górnych nauk staro-egipskiej religii, będącej pod niejednym względem najzupełniejszem przeczuciem chrześcijaństwa, na które się odległa starożytność zdobyła.

Ale teraz te wszystkie rzeczy stanęły przed Hesz-Akerą w odmiennej a niebywałej wcale postaci. Hatazu mówiła o świętych podaniach i o życiu zagrobowem z zapałem i z przekonaniem, jakim ludzie zwykli mówią tylko o sprawach rzeczywistych, ziemskich, i o nadziejach ziemskich, mogących się spełnić na prawdę. Jej wiara wzbudziła wcale nową, żywą wiarę u Hesz-Akery. Hesz-Aker po raz pierwszy poczuła, że szczęśliwość wieczna dusz sprawiedliwych jest szczęśliwością prawdziwą, namacalną, radośną, której można się spodziewać, której trzeba pragnąć, której nadzieja powinna więcej cieszyć od wszelkiej ziemskiej nadziei.

Hatazu wywierała tajemniczy a przemożny wpływ na każdego, z którym rozmawiała. Opanowała teraz w zupełności duszę Hesz-Akery; dziewczę niczego już przed nią ukrywać nie mogło, rzekło zatem:

— Pani moja! A czyż nie ma na ziemi, gdzieś daleko, gdzieś na wyspach zielonych, otoczonych falą północnego morza, ludzi piękniejszych i cnotliwszych od Egipcyan? Czy długa wygoda, zbytek i nadużycie ludzkiej nauki nie przepsuły serca Egipcyan? i czy Grecy, naród młody, nie zachowali cnoty pierwotnej i nie są podobni do doskonałych duchów, przebywających na niebie?

— A zkądże ci taka myśl przyjść mogła, dziecko moje? — spytała się Hatazu.

— Jest w domu rodziców moich niewolnica Greczynka, młode dziewczę imieniem Elpinoe, które zostało przydane do mojego towarzystwa. Ono mi opowiadało cuda o swojej ojczyźnie i o mężnych bohaterach, zamieszkujących wyspy zielone i prawiąc mi o ich męstwie nieustraszonym i strzelistej miłości, we mnie wbudziła pragnienie, abym mogła zostać żoną bohatera; mówiła przytem, że bohaterów nie ma w Egipcie, że naród nasz został spodlony przez długi spokój i podległość władzy; ale ja jej nie wierzyłam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

96)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Tam opowiemy Robertowi historyę mamy, a ponieważ nikt nie podsunie mu jakiej myśli złośliwej, zadowolni się więc tem, co będzie wiedział od nas. Tam nie będę żyła w śmiertelnym strachu, jak tu we Francyi, na myśl, że ktoś może podszepnąć historyę Juanity i zatruć mu całe życie.

— Więc rzecz skończona — oświadczyła Nadina. — Hrabina Rochebelle zmarła... Pojutrze wyprawimy zwłoki do Normandyi dla pochowania obok jej męża.

— Ach — rzekła Paulina — gdyby Robert nie uwielbiał cię choćby instynktownie, byłby niewdzięcznym!...

— Jeszcze jedna rzecz — odezwała się Helena. — Gdy Robert zostanie uwolnionym, to opinia publiczna domagać się będzie nazwiska rzeczywistego winowajcy. Kogóż pan wskaże, panie Gervais?

— Pierwszego lepszego włóczęgę, który przez niezręczność moją zdołał się ukryć i zwrócić podejrzenie na osobę inną.

— A Urszula Renaudin, zwłaszcza murzynka, czy zechcą milczeć?

— One nie powinny domyślać się niczego — rzekł p. Gervais — oświadczę im zresztą, że hrabina Rochebelle miała racyę zaprzeczając zarzutom, że gdzieindziej odszukaliśmy Juanitę, która pod nazwiskiem panny Rouvres mieszkała przy ulicy de la Tour.

— A teraz, skoro umówiliśmy się, więc chodźmy już ztąd.

— Jeszcze nie wszystko — rzekł p. Gervais. — Nie wyznaczyliśmy osób do czuwania nad zwłokami. A nie możemy ich opuścić, skoro Juanita ma uchodzić za hrabinę Rochebelle. Co powiedziałaby sama służba?

— Jest racya. Ja pozostanę przy zwłokach — odrzekła Helena — uważając, iż to jej obowiązkiem było zastąpić w tym razie Roberta.

— Więc ja będę ci towarzyszyła — dorzuciła Teresa w porywie szlachetności.

— Jesteś jeszcze zbyt podrażnioną — zauważył Andrzej — jedź z matką i panią Jacobsen; ja zaś jako głowa rodziny, pozostanę z naszą siostrą i zajmę się załatwieniem wszelkich formalności.

Tak się też i stało.

XLIII.

Usynowienie.

Tego dnia miss Andrew, nie mogąc z powodu lekkiej choroby towarzyszyć Helenie i baronowej do pałacu Rochebelle, pozostała w domu, lecz przez cały dzień oczekiwała ich powrotu z niezmierną niecierpliwością.

Nakoniec około godziny piątej wielka brama pałacowa roztworzyła się na rozcież i kareta wjechała na dziedziniec. Za chwilę wysiadły z niej dwie kobiety, lecz wyczekująca w oknie Sybila nie poznała w nich ani Heleny ani p. Jacobsen.

— Ta jak gdyby Teresa, ale ta druga? — pomyślała, i serce jej uderzyło mocno — ta druga z białemi włosami?... Czyżby.. Oszalałam chyba...

Słychać było odgłos kroków na schodach, następnie w przedpokoju... Sybila, wzruszona niezmiernie, jak przykuta do posadzki, nie mogła postąpić kroku.

Wreszcie otworzyły się drzwi i pierwsza weszła Paulina.

— Sybillo, czy poznajesz osoby, które przywiozłam?

Och!... Teresę!.. Nie trudno było poznać, nie zmieniła się bowiem wcale pod wpływem choroby. Zresztą tak niedawno miss Andrew rozstała się z nią w Szwajcaryi.

Ale druga!... ta druga!... z tą białą aureolą nad czołem!... Sybila przecież nie zawahała się ani na chwilę, i jak Helena krzyknęła „mama", tak ona zawołała:

— Nadina! — siostra moja! — lecz w tych wyrazach zawarła miłość całego życia swego.

Padły sobie w ramiona.

Po przejściu wybuchu wzruszenia i przywitania się z Teresą, Sybila zapytała o Helenę Nadina opowiedziała jej ostatnie wypadki i o postanowieniu swej córki czuwania przy zwłokach Juanity.

— Chciała zastąpić Roberta — zauważyła Sybila — rozumiem ją... Ale nie powinna siedzieć tam do nocy.

— Dla czego? — zapytała Paulina, domyślając się o co jej chodziło.

— Powiedziała pani, że prokurator przyrzekł ułatwić wszystkie formalności i uwolnić Roberta o ósmej. Więzień nasz zdziwiłby się bardzo, gdyby po przyjeździe nie zastał tutaj Heleny.

— Masz słuszność — odezwała się Nadina.

— Otóż ja pojadę i zastąpię ją. Po powrocie z więzienia zastanie ją pani tutaj.

Podczas gdy Helena modliła się w pokoju zmarłej, Andrzej i p. Gervais przeglądali pozostałe po niej papiery, odczytywali każdy szpargał i palili, obawiali się bowiem, by jaki zapomniany świstek, dostawszy się w cudze ręce, nie rzucił kiedyś światła na zaszłe wypadki i nie zakłócił spokoju rodziny. W trakcie tych poszukiwań w biurku Juanity znaleźli pamiętnik, w którym Nadina, będąc jeszcze panną, a następnie po wyjściu zamąż, zapisywała wrażenia swego życia. Widocznie, dzięki tym notatkom, wydanym przez Krystyna Juanicie, zdołała ona tak doskonale poznać sposób myślenia Nadiny, wtajemniczyć się we wszelkie szczegóły jej życia, oraz stosunków z Sybilą i p. Jacobsen, a następnie tak świetnie odegrać jej rolę.

Helena wyprowadziła Sybilę do drugiego pokoju i uścisnąwszy serdecznie, rzekła:

— Więc widziałaś moją mamę i przybyłaś podzielić się ze mną radością?... Wiesz, zdaje mię, że to sen!... Teresa odzyskała zmysły i uniewinni mojego biednego Roberta... Odszukana mama nie opuści już nas nigdy... Ach! jakiż Bóg jest dobry i ile szczęścia mi zsyła!...

— Wiem o wszystkiem, moja Helenko. Twoja mama, Teresa i p. Jacobsen opowiadały mi. Wiem również o wzniosłem poświęceniu twej matki, która z obawy zakłócenia spokoju Robertowi zrzeka się swego nazwiska i osobistości.

— Prawda, Sybilo, jakie to szczytne! Tylko matka może być zdolna do podobnego poświęcenia i zaparcia się...

— Tak, ale ty ze swej strony nie powinnaś poświęcenia tego uczynić bezowocnem.

— Co przez to rozumiesz? Nie pojmuję cię.

— Jeżeli Robert po wyjściu z więzienia nie zastanie cię w pałacu, to co pomyśli?

— Powiedzą mu prawdę, mianowicie, że dla uchronienia od zniewagi pamięci naszego ojca, mama wyrzekła się nazwiska i swej osobistości na rzecz osoby, która je sobie przywłaszczyła. Że ponieważ w oczach świata i służby tego domu nikczemnica ta ma uchodzić za naszą matkę, nie możemy więc opuścić jej zwłok. Że Teresa, chociaż odzyskała rozum, ale ma umysł jeszcze zbyt osłabiony, by mogła czuwać przy ciele tej awanturnicy.

— Wszystko to bardzo piękne, ale Robert cię kocha i zechce cię zobaczyć. Jeżeli ty masz wolę, to pamiętaj, że i on umie postawić na swojem. A w takim razie przybędzie tutaj, by wraz ze swą narzeczoną dzielić smutny obowiązek.

— Nie chcę, by przybył do tego domu i widział tego trupa — zawołała Helena. — Niewiadomo, co może nastąpić... Gdyby domyślił się, lub przeczuł, że ta nieszczęśliwa jest jego matką?...

— Więc wracaj natychmiast do p. Jacobsen i daj mu do zrozumienia, że byłoby ci bardzo przykro dwie ofiary tej nikczemnicy, Teresę i jego widzieć u jej zwłok, następnie przekonaj go, aby jutro z twą siostrą i matką pozostał u baronowej, gdy tymczasem Andrzej i my obie odprowadzimy ciało do Normandyi, gdzie zostanie pochowane stosownie do życzenia Nadiny.

— Masz zupełną słuszność. Usłucham cię, ale pod warunkiem, że wieczorem, gdy wszyscy udadzą się na spoczynek, ja tu powrócę.

— Dla czego?

— Nieszczęśliwa ta, pomimo całej swej niegodziwości i zbrodni, bądź co bądź, jest matką Roberta. Skoro przeszkadzam synowi jej spełnić obowiązek, od którego nie ma prawa uchylać się, to powinnam zastąpić go sama.

— Dobrze, powrócimy razem.

Na kwadrans przed wyznaczonym przez prokuratora terminem baronowa z bijącem sercem oczekiwała już w parlatoryum więziennem i niecierpliwie rachowała upływające powoli minuty. Nakoniec szybkie kroki dały się słyszeć w korytarzu, drzwi otworzyły się nagle, pokazał się Robert i za chwilę był już w objęciach baronowej.

— Mamo moja, ty tutaj! — zawołał.

Paulina namiętnie ucałowała jego głowę.

— Tak, moje dziecko!... — szepnęła. — Ale chodź... chodź prędzej... nie pozostawajmy dłużej w tem miejscu przeklętem... Zdaje mi się, że mi ci odbiorą...

I pociągnęła go z sobą. Poszedł za nią zachwycony, upojony, nie rozumiejący jak to się stało, w kancelaryi więziennej bowiem nic mu nie powiedziano, kazano tylko podpisać protokół uwolnienia.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zak. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak